



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ

## W kręgu śląskiej kultury, tradycji i dialektu

Materiały z konferencji  
z okazji 20. edycji konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”,  
organizowanego przez senator Marię Pańczyk-Pozdziej  
i Radio Katowice

19 października 2010 roku

Kancelaria Senatu  
Warszawa 2010

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Opracowanie:  
MAŁGORZATA LIPIŃSKA

Redakcja techniczna:  
KRZYSZTOF KORNELUK

ISBN 978-83-60995-75-4

CIP - Biblioteka Narodowa  
W kręgu śląskiej kultury, tradycji i dialektu :  
materiały z konferencji z okazji 20. edycji  
konkursu "Po naszymu, czyli po śląsku",  
organizowanego przez senator Marię Pańczyk-Pozdziej  
i Radio Katowice, 19 października 2010 r. - [ oprac.  
Małgorzata Lipińska ] ; Senat Rzeczypospolitej  
Polskiej. - Warszawa : Kancelaria Senatu, 2010

Biuro Informatyki  
**Dział Edycji i Poligrafii**  
Warszawa 2010 r.  
Nakład 150 egz.

# Spis treści

## OTWARCIE KONFERENCJI

Senator Piotr Ł. J. Andrzejewski . . . . .	7
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	8

## REFERATY I WYSTĄPIENIA

Prof. Dorota Simonides

<i>Znaczenie folkloru w budowaniu tożsamości Ślązaków</i> . . . . .	13
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	19

Krystian Czech . . . . . 19

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	22
--	----

Prof. dr hab. Jan Miodek

<i>Psychologiczno-socjologiczny status Śląska i gwar śląskich</i> . . . . .	23
---	----

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	28
--	----

Łucja Dusek . . . . . 29

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	33
--	----

Prof. Helena Synowiec

<i>Miejsce dialektu śląskiego w edukacji</i> . . . . .	34
--	----

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	43
--	----

Betina Zimończyk . . . . . 44

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej . . . . .	46
--	----

## DYSKUSJA

Prof. dr hab. Jadwiga Wronicz	49
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	50
Dr Józef Musioł	50
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	52
Prof. dr hab. Iwona Nowakowska-Kempna	53
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	54
Senator Antoni Piechniczek	54
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	56
Prof. dr hab. Grażyna Szewczyk	56
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	58
Józef Kulisz	58
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	60
Dr Józef Musioł	60
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	61
Prof. Dorota Simonides	61
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	62
Prof. dr hab. Jadwiga Zieniuk	63
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	68
Ks. kanonik Paweł Buchta	68
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	70
Poseł Jan Rzymelka	70
Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	72
Red. Jacek Filus	73

## ZAKOŃCZENIE KONFERENCJI

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej	77
--------------------------------	----

# OTWARCIE KONFERENCJI



## **Senator Piotr Ł. J. Andrzejewski**

Szanowni Państwo!

Witam państwa w imieniu Senatu, w imieniu Komisji Kultury i Środków Przekazu. Wyrażam uznanie wszystkim tym, którzy przyjęli zaproszenie i biorą udział w naszej konferencji zainicjowanej przez naszą znakomitą koleżankę, panią senator Marię Pańczyk-Pozdziej. Śląsk bowiem to nie dość doceniana w dzisiejszej świadomości polskiej kolebka polskiej kultury. Dzieje Śląska, śląskiego piśmiennictwa kształtowały się samodzielnie, ale na fundamencie polskości. Były zależne od sytuacji politycznej, społecznej, ekonomicznej, ale zawsze wyrastały, w różnym zakresie, na chrześcijańskich korzeniach, obyczaju i mowie, i to w tej części Polski kształtował się trzon naszej tożsamości. Od wczesnego bowiem Średniowiecza przecież Śląsk odgrywał istotną rolę w polskiej kulturze. Dzisiaj trzeba chyba w ramach edukacji nie tylko Polakom najmłodszym, młodym, ale i nam wszystkim przypomnieć, że to właśnie w śląskiej kronice klasztornej, tak zwanej Księdze Henrykowskiej, w XIII wieku, zostało zapisane pierwsze zdanie w języku polskim, że począwszy od uchwały Synodu Wrocławskiego z 1248 r. przekładano na język polski modlitwy, że pierwsze polskie teksty drukowane wyszły z wrocławskiej oficyny w 1475 r.

Przejęciowa zależność Górnego, Dolnego i Cieszyńskiego Śląska, czy od Czech, czy od Austrii, czy od Prus, mimo różnych dziejowych oko-

---

Senator Piotr Ł. J. Andrzejewski – przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu.

liczności nie zerwała przecież więzi kulturowych czy gospodarczych z Polską, ale doprowadziła do wzmocnienia tożsamości Ślązaków ponad granicami państw, w ramach których znalazł się Śląsk. Znalazło to wyraz i w obyczaju, i w wierze, i w języku, i w piśmiennictwie. Niniejsza konferencja stanowi przyczynek do zachowania poczucia śląskości jako niepodległego składnika polskiej tożsamości od zarania dziejów do chwili obecnej. Dziękuję jeszcze raz koleżance Marii Pańczyk-Pozdziej, dziękuję państwu za przybycie. Myślę, że ta konferencja otwiera pole do dalszej penetracji tego, czym jest Śląsk w kulturze polskiej, w kulturze europejskiej, w kulturze światowej. Przekazuję państwu w tej chwili głos. Uważam konferencję za otwartą. Przewodnictwo przekazuję koleżance senator Marii Pańczyk-Pozdziej.

Dziękuję państwu bardzo.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dzień dobry.

Chciałam wszystkich państwa bardzo serdecznie powitać. Przeczuję, że nie będę witała imiennie, ale są tu sami znakomici goście, więc witam po prostu ogólnie wszystkich z Katowic, z Warszawy, z wszystkich miejscowości, z których tu do nas przyjechali. Naszą konferencję otworzył pan senator Piotr Łukasz Andrzejewski, który jest przewodniczącym Komisji Kultury i Środków Przekazu. Witam państwa serdecznie w imieniu pana marszałka Bogdana Borusewicza, który dzisiaj najprawdopodobniej, jeśli do nas dołączy, to na krótko, bo przyjmuje wiele różnych delegacji, i Rosjanie, i Polonia, i w ogóle jest bardzo zajęty.

Myślę, że bardzo pięknie zainaugurował tematykę dzisiejszej konferencji pan senator Andrzejewski. Powiem tylko, że jeśli na początku roku zgłaszaliśmy propozycje różnych wystaw i konferencji, to pomyślałam, że dobrze byłoby, aby to, co jest znane na Śląsku, a nazywa się „Po naszymu, czyli po śląsku”, żeby też jakoś zostało spopularyzowane w Warszawie. Stąd ten mój pomysł na tę konferencję. Cieszę się, że przychylił się do tej propozycji pan marszałek Borusewicz i pan senator Andrzejewski, że mogliśmy się tu dzisiaj spotkać, bo nie ukrywam, że leży mi to wszystko na sercu, że jest mi bliskie to, co już tak hasłowo nazywa się „Po naszymu, czyli po śląsku”. Bogactwo śląskich dialektów jest powszechnie znane, różnie się je klasyfikuje, jest ich kilkanaście, językoznawcy mówią, że nawet kilkadziesiąt, ale są to dialek-



ty, przez które wzbogacona jest śląska kultura i tradycja. Ja chyba mam prawo o tym mówić, bo przez dotychczasowych dziewiętnaście edycji konkursu poznaliśmy takie bogactwo, taki ogrom tych wszystkich dialektów, a przez to historii, które zostały na szczęście zarejestrowane, że jest to na pewno jakiś materiał, który w przyszłości będę i ja wykorzystywać, i z którego korzystać będą inni. Opowieści, które były prezentowane przez tych dziewiętnaście edycji, były nie tylko w odniesieniu do historii, ale były to piękne życiorysy, to były odniesienia do miejscowości, z których pochodzą laureaci i uczestnicy. Przez konkurs przewinęło się ponad dwa tysiące uczestników, więc myślę, że jest to bogactwo, które na szczęście udało się zarejestrować i którego nie można zaniechać.

Fenomenem tego jest to, że Ślązacy w tym konkursie się otworzyli, że zaczęli mówić nie tylko o swoich historiach rodzinnych, nie tylko o dzieciach, nie tylko o tym, co działo się w ich rodzinach, ale że przestali być takimi ludźmi, którzy byli zawsze podejrzewani o to, że są skryci, zamknięci, przestali się bać. Ktoś opowiadał w konkursowym monologu o mężu pijoku, to pytałam, czy mogę ten monolog – bo on był bardzo intymny – umieścić na antenie. Pytałam o to bohaterkę tej historii, bo wydawało mi się, że muszę o to spytać, bo mówi tam z imienia i nazwiska o swoim mężu. Odpowiedziała: ja, niech bydzie, a ja mówię: ale wie pani, pani mówi o swoim mężu, on ma imię i nazwisko. Ona na to: niech ludzie wiedzą, że on jest pijok i jakie ja mam z nim życie. Było pewne przyzwolenie na to, żeby po prostu mówić o tych sprawach, które ich bolały. To były i zawile losy Ślązaków, i relacja w miejscach pracy, i starość, tematy przeróżne. Śmiem twierdzić, że konkurs przestał być li tylko konkursem na znajomość gwary, ale stał się właściwie konkursem literackim, tyle tylko, że wyrażany gwarą. To jest właśnie ten walor uniwersalny. Pokazując te meandry językowe, których tu dzisiaj też państwo będą mogli posłuchać, bo celowo dobrałam tak laureatów konkursu, aby reprezentowali różne regiony, a więc i Opolszczyznę, i Rybnik, i Cieszyńskie, będę starała się pokazać przede wszystkim tym, którzy są spoza Śląska, jak to w tym konkursie było i dzięki czemu ten konkurs organizuję.

To tyle słów wstępu. Myślę, że będą państwo potem mogli dyskutować. Teraz zapraszam jako pierwszą wieloletnią senator, panią profesor Dorotę Simonides, od początku jurora konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”.



# REFERATY I WYSTĄPIENIA



## Znaczenie folkloru w budowaniu tożsamości Ślązaków

Mam takie wrażenie, że będę ten referat wygłaszała dla osób, które akurat o Śląsku najwięcej wiedzą, ale taki los. Jak oglądałam salę przy dyskusji budżetowej, widziałam pustki, więc się wcale nie martwię, że i dziś senatorów i posłów, którzy najmniej o Śląsku wiedzą, nie ma.

Śląsk jako teren pogranicza był ustawicznie wydawany na wpływy innych kultur. Stał się nie tylko krzyżownicą szlaków kulturowych, szlaków handlowych, ale swoistym tygłem, w którym stapały się i przenikały się różne kultury. Zdecydowało to o jego bogactwie kulturowym. Rodzima kultura ludności Górnego Śląska, zakorzeniona od wieków na tym terenie, najwidoczniej uczestniczyła w tej wymianie, brała z tej wymiany kulturowej to, co ludności w danym wieku odpowiadało. Jest to rezultatem przygranicznego położenia Śląska tudzież uwarunkowania historycznego. Dla tych, którzy mało na ten temat wiedzą, króciutki rys historyczny.

Do X wieku Śląsk był pod panowaniem czeskich Przemysłidów. Potem, od powstania państwa polskiego do XIV, należał do Polski. Tylko te trzy wieki, bo już w 1340 r. przeszedł do korony czeskiej. W czasie wyniku najazdu hord tatarskich, mongolskich przybyła na Śląsk ludność flamandzka, walońska, frankońska, łużycka, saksońska. Wszystkie wpływy społeczności tych grup odnalazły także swe ślady w kulturze śląskiej. W drugiej połowie XIV wieku, jak powiedziałam, Kazimierz Wielki zrzekł się Śląska na rzecz korony czeskiej, ale już w XVI wieku zarówno Czechy, jak i Śląsk dostały się do monarchii habsburskiej. W 1741 r. po wojnach śląskich z kolei cały Śląsk dostał się pod panowanie pruskie. Następnie, jak wiemy, dopiero trzy powstania śląskie, plebiscyt

dprowadziły do tego, że część Śląska, ta katowicka, przemysłowa, wróciła do Polski, pozostały Śląsk był w rękach niemieckich do 1945 r. Po 1945 r. wysiedlono Niemców, a na te tereny przybyli Polacy z obecnej Ukrainy, Litwy, Białorusi, ludność także wieloetniczna, przyzwyczajona do współżycia z ludnością białoruską, ukraińską, żydowską, niemiecką, a więc także otwarta na inne kultury. To taki króciutki rys. Jeszcze warto tylko wspomnieć, że jak Fryderyk II zaanektował Śląsk, to na Śląsku powstało 240 kolonii niemieckich, jako że sprowadził osadników z Niemiec, ówczesnych Prus, i ci ludzie tutaj na Śląsku także żyli.

Najważniejsze zabytki kultury folkloru śląskiego. Nie jest przypadkiem, o czym tu już pan senator Andrzejewski wspomniał, że pierwsze zdanie polskie powstało właśnie na Śląsku. W Henrykowie owe „daj ac ja pobruszę, a ty poczywaj”, ale tu uwaga, jest to najlepszy przykład na wieloetniczność i bogactwo kultury Śląska. Wypowiedział je czeski chłop do swojej polskiej żony, zapisał niemiecki mnich w łacińskiej kronice. Już wtedy mamy więc komunikację na czterech poziomach językowych, co stanowi o największym bogactwie Śląska, bowiem przez to dochodziły do nas zabytki w tych właściwie czterech językach. Istotną rolę odgrywała bliskość Bramy Morawskiej, przez którą już od starożytnych czasów przebiegał jeden z najważniejszych europejskich szlaków wymiany kulturowej. W wymianie tej istotną rolę odgrywali zakonnicy. Świadomie chcę tu wydobyć te zabytki folklorystyczne najmniej znane, które stały się zabytkami europejskimi

Śląsk już w Średniowieczu najbardziej uczestniczył w kulturze europejskiej i dawał do skarbnicy Europy to, co miał najpiękniejsze. W Rudach Raciborskich w XIII osiadał brat Rudolf – cysters, mówiący także po polsku, i on jest pierwszym autorem w Europie znanym z tego, że napisał *Katalog magii*. Zapisał w nim to wszystko, co ówczesna ludność uważała za ważne i dlatego z tego katalogu wiemy, czym żyła, między innymi jest tam piękny przykład, jak kobiety radzą się go, jak unikać ciąży, a on im mówi: zbierajcie kwiecie i te kwiaty weźcie, idźcie do ogrodu, rzucajcie na drzewo i mówcie: ty drzewo rośnij za mnie, a ja będę kwitła za ciebie. Napisał to po polsku, było to przetłumaczone na łacinę. Jest to piękny przykład tego, czym dawniej ludzie żyli. Jest opis lubczyka, co zrobić, żeby się zakochał mąż w danej żonie lub w danej wybrance, która go chciała. Notabene ten sam opis lubczyka znalazłam w badaniach współczesnych. Będąc senatorem badałam dziennikarzy i dziennikarkę, która się kochała w świętej pamięci Gustawie Holoubku, podała mi tę samą recepturę lubczyka. W każdym razie w katalogu

brata Rudolfa, *Katalogu magii*, mamy obrzędy, zwyczaje, pieśni śląskie i w ten sposób katalog tłumaczony na łacinę poszedł z naszymi śląskimi materiałami w Europę.

Drugim bardzo ważnym zabytkiem, mało kto o tym wie i tu mocno chce to podkreślić, jest pieśń *Gaude Mater Polonia*. Napisał ją, nie jak uważano jeszcze dziesięć lat temu, Wincenty z Kielc, tylko Wincenty z Kielczy, 14 kilometrów od Kamienia, gdzie święty Jacek i gdzie rodzina Odrowążów zamieszkała i wieś się nazywa Odrowąż. I Wincenty z Kielczy napisał pieśń *Gaude Mater Polonia*, którą dla ludu przetłumaczył i śpiewali ją: „ciesz się, Matko Polsko”. Pieśń była ułożona z okazji kanonizacji świętego biskupa Stanisława ze Szczepanowa. Był to hymn Polski do Mazurka Dąbrowskiego, do tych czasów, i głównie na uniwersytetach śpiewany, wymiennie z *Gaudeamus igitur*. Innym zabytkiem, również z okresu XIII w., są piękne kazania na niedziele i święta Peregryna z Opoła wydane trzy lata temu w Krakowie i w Opolu. Peregryn urodził się pod Opolem, ale zamieszkał w Raciborzu w klasztorze. Był dominikaninem. Potem był przeorem we Wrocławiu, jako że wędrowali wówczas zakonnicy wszędzie, gdzie można było. Do swojego zbioru kazań, żeby nie były nudne, żeby ludzie mogli słuchać, wplótł 77 opowiadań śląskich, które po dziś dzień służą jako egzemplia. Sama nagrałam i wydałam w „Gadce za gadką” razem z Józefem Ligęzą trzysta bajek i podań z Górnego Śląska.

Jeszcze o jednym zabytku warto tu wspomnieć, to jest *Codex* Mikołaja z Koźła, który zawiera po dziś dzień żywe i występujące na Górnym Śląsku piękne wierzenia, obrzędy, zwyczaje, a jak wiemy, Kazimierz Brodziński powiedział, że o narodowości świadczą obyczaje, obrzędy i zwyczaje. I to istotnie mamy. *Codex* ten zasłynął z tego, że jest tam pieśń nieobyczajna *Cantilena inbonesta*, ale ona w starodrukach wrocławskich czarnym inkaustem jest tak zaczerniona, że jej nikt przeczytać nie może. Mimo to dwóch niemieckich badaczy starodruków przetłumaczyło ją i w literaturze średniowiecznej krąży ona jako skarga na pannę. Można by jeszcze wspomnieć o jednym bardzo ważnym zabytku z 1612 r., *Officina ferraria abo buta i warsztat z kuźniami szlacheckiego dzieła żelaznego* Walentego Roździeńskiego spod Katowic. Roździeń to jest część Szopienic. Tenże Walenty Roździeński, nieszlachcic, daje pierwszy poemat o wartości pracy, o kulcie pracy, o etosie pracy, który naprawdę cechuje Śląsk i ludność śląską. Ten nieszlachcic, można by powiedzieć, jak Chopin kulturę ludową, pieśń ludową podniósł do wartości uniwersalnych, tak Walenty Roździeński podniósł nie tyl-

ko pracę do wartości uniwersalnych. Szlachta się nie hańbiła pracą, to wiemy, arystokracja, ziemiaństwo uważało, że to jest garb, który tylko ludowi przystoi. Ten piękny szacunek do pracy, razem z demonologią śląską, bowiem są tu opisane ubożęta, starosłowiańskie demony, które z górnikami cech trzymają, jak powiedział Rożdzieński, również znajdujemy w tym pięknym poemacie.

Takie przykłady można by mnożyć, zwłaszcza u Lompy, który zebrał ogromne zbiory i tłumaczył Niemcom na niemiecki, bowiem wiedzieli, że Śląsk, zwłaszcza Górny Śląsk, słynie z przepięknych zbiorów. Powiedziałam, że w tych średniowiecznych zabytkach znajdują się opisy najcenniejszych obrzędów, bo te obrzędy są jeszcze dziś kultywowane na Śląsku. Są to obrzędy, których ani w centralnej Polsce, ani w środku Czech, ani w środku Niemiec nie spotkamy. Są to typowe śląskie obrzędy. Wspomnę tylko topienie Marzanny, a więc wyrzucanie ze wsi zimy, zła wszelkiego, potem alkoholizmu, teraz nawet dopalaczy. Wiem, że to się aktualizuje w formie happeningu, ale to żyje. Z 1336 r. mamy zakaz Synodu Praskiego udziału duchowieństwa w topieniu Marzanny, bo jest to starosłowiański magiczny zwyczaj, choć Brückner mówi, że przyszedł z Norymbergii. Karel Horalek mówi, że poszedł z Czech do Niemiec. W każdym razie wszyscy badacze są dziś zgodni, że jest to typowy śląski zwyczaj. Drugim takim jest babski comber. Starsze stażem mężatki zapraszały te najmłodsze do karczmy i był to obrzęd inicjacyjny. Dziś młodzież wszystko wie, ale dawniej młoda panna wychodząca często za starszego gospodarza nie miała absolutnie pojęcia, co to jest ten stan małżeński. Młodzi żonkosie opłacali starsze panie i prosili o uświadomienie swoich żon. Potem dopiero odbywała się zabawa. Te zwyczaje i ten babski comber występuje na Morawach, występuje jako Weiberfastnacht w Niemczech, choć nie w tym kształcie, i występuje przede wszystkim na Śląsku.

Jeszcze jeden zwyczaj, który jest z kolei znany na całej Opolszczyźnie i wszyscy go obchodzą, jest to wodzenie niedźwiedzia, gdzie indziej konia, turonia, kozy. Jest to również zwyczaj kozła ofiarnego, obwiniania go za wszystko zło, bo człowiek chciał się pozbyć zła, chciał mieć szansę odnowienia i tak jak w obrzędzie Marzanny palono kukłę i wracano z zielonym, pięknie ustrojonym drzewkiem, bo to była wiosna i człowiek się cieszył. Tak i tutaj mamy zabicie zła, bo za wszystko, co się stało, obwiniano tego niedźwiedzia, potem pito jego krew, czyli oczywiście czerwone wino, które było schowane, pięknie i tańczono, cieszą się, był to koniec karnawału.



Trzeba powiedzieć, że osvajanie tego folkloru, tej kultury było na Śląsku szczególnie ważne, jako że przyjmowano tylko to, co rozumiano, a ponieważ mówiono licznymi gwarami, to co wieś, to inna pieśń. W każdej wsi trochę się różniły, więc te gwary spotykamy także w pięknych obrzędach. Proszę pamiętać, że do XIX wieku nie było świadomości narodowej, nie istniało pojęcie naród, poczucie świadomości narodowej, mimo że w tym czasie bardzo ładne słowa zapisał Paweł Stalmach i podał je jako naukę, jako apel do Ślązaków. Mianowicie nauczał w ten sposób: Musimy być świadomi tego, że jesteśmy między Słowianami – Polacy, a między Polakami Ślązacy. Czyli kapitalnie oddał tę hierarchię od Słowian – akurat Śląsk należy do zachodnich Słowian – do Polaków i do regionu Ślązaków. Również musimy sobie zdawać z tego sprawę, że skoro nie było narodowości, to istniała odrębność etniczna. Przez etniczność rozumiem tu więcej niż regionalność, ale trochę mniej niż narodowość. Ta odrębność etniczna znaczyła na Śląsku trzymanie się spuścizny ojców, pielęgnację rodzimego dziedzictwa kulturowego przekazywanego przez ojców. Gdyby tego nie było, to Ślązacy mieliby do wyboru albo uczyć się czeskiego, albo uczyć się austriackiego, czyli niemieckiego, uczyć się pruskiego, czyli także niemieckiego i każdorazowo przyjmować kulturę panów, którzy nimi rządzą. Mając własną odrębność etniczną, mając swoją rodzimność, mogli trzymać się właśnie spuścizny ojców, a więc tego, co stanowi o śląskości. W tym układzie, każdy badacz to powie, Śląsk stanowi matecznik staropolszczyzny i Śląsk jest tym regionem, który posiada najwięcej archaizmów. Już jako teren pogranicza przyjmował właśnie to, co mu się bardzo podobało i co oswoił, zdomowił, zakorzenił.

W tym gromadzeniu zjawisk kulturowych, w tej pielęgnacji należy zwrócić uwagę na jedną bardzo też istotną cechę. W całej Polsce, zwłaszcza wschodniej, folklor, kulturę ludową zbierała szlachta. Szedł z kosturem w rękę Lenartowicz, szedł Zorian Dołęga-Chodakowski, szedł spolonizowany Niemiec Kolberg, czyli byli ludzie, którzy bardzo dużo dla kultury ludowej zrobili, ale była to elita. Na Śląsku elity nie było na początku, uległa czechizacji, potem germanizacji. Tę swojskość, tę rodzimą kulturę zbierał lud, chłopci, potem robotnicy. To Lompie, Kupcowi, Tiszberkowi, chłopom, mamy do zawdzięczenia, że tak cenne do dziś dnia rzeczy nam przekazywali. Chciałabym jeszcze wspomnieć o bardzo ważnych dwóch inicjatywach niemieckich, dla sprawiedliwości, ale i dla pewnej wiedzy. Mianowicie w tysiąc osiemset czterdziestych latach przyjechał do Rud Raciborskich lekarz niemiecki z Wirtembergii, Julius

Roger, który tak się rozkochał w gwarach śląskich, w pieśniach, które Ślązaczki śpiewały, że u Korna we Wrocławiu w 1863 r. wydał po polsku zbiór *Pieśni ludowe polskiego Szląska*. Blisko sześćset pieśni, wydał je po polsku i podpisał się nie Julius Roger, tylko Juliusz Roger. Sam napisał do wydawcy, że takie jest jego życzenie.

Druga bardzo ważna inicjatywa, w 1893 r. powstało we Wrocławiu, wiadomo, niemieckie, ale Śląskie Towarzystwo Ludowoznawcze - Schlesische Gesellschaft für Volkskunde. Ta Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde to są naukowcy, etnolodzy polscy, czescy, niemieccy. Badacze, którzy doskonale wiedzieli, że na Śląsku zebrać to, co jest najcenniejsze, należy w tych trzech językach. Śląsk do Europy wnosił tak cenne zabytki, jakich żaden inny region, niemiecki, polski, czeski, nie wnosił. Dlatego powołano to towarzystwo dając mu trzech wiceprezesów, Friedricha Vogta, Niemca oczywiście, Władysława Nehringa – sławistę z Poznania, ale profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, i Otto Jiříčka – znakomitego znawcę języka czeskiego. Apelem, w komunikatach tego towarzystwa, zwrócili się do lekarzy, do księży, do nauczycieli, można by powiedzieć, do dawniejszej elity, z prośbą o zbieranie dla Towarzystwa tych cennych zabytków, każdy w tym języku, w jakim jest przeznaczony, a więc Nehring zebrał materiały Lompy, Kupca, Kolberga, który zebrał teczkę Śląsk. Wszystkie te materiały krążące po polsku. Jiříčka te po czesku, a Friedrich Vogt te po niemiecku i zostały one wydane w ogromnych tomach, każdy z literką „P” – Polnische, jeżeli to były polskie materiały. Takich inicjatyw mamy dużo więcej, ale wiem, że jest jeszcze dużo bardzo ciekawych referatów.

Wobec tego wspomnę tylko na zakończenie, że wielokulturowość, o której tu wspomniałam, to nie jest zlepek kultury, wielokulturowość wyrasta z własnej, ogromnej tożsamości. Jeżeli się wie, kim się jest, do kogo się przynależy, do jakiego narodu się należy, wtedy się szanuje inną kulturę, wtedy można z innej kultury to, co jest ciekawe, zaczerpnąć, ale najpierw trzeba mieć bardzo głęboko zakorzenioną własną tożsamość. Dlatego jest to tak ważne, że my do dziś mówimy, a zwłaszcza teraz, w epoce globalizacji podkreślamy, że każdy musi mieć swoje znaki identyfikacyjne. Dlatego my różnimy się od Francuzów, od Niemców, bo jesteśmy Polakami, ale wśród Polaków mamy prawo mówić, że jesteśmy Krakowianami, Wielkopolaninami, Ślązakami. Żeby tak było, o to dzisiaj walczymy i tego chcemy, jako że w Unii Europejskiej najbardziej ceni się tych ludzi, którzy mają własną tożsamość, którzy wiedzą, kim są i wtedy wiedzą, do czego dążą. Dziękuję.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję.

Teraz będzie gwara opolska.

Krystian Czech jest laureatem konkursu z 1994 r. Do pierwszego konkursu zgłosił się w 1993 r., bo jeszcze wówczas nie było wiadomo, przynajmniej oni na Opolszczyźnie nie bardzo wiedzieli, czym ten konkurs jest i myśleli, że tam się śpiewa. Ale skoro już się pojawili i usłyszeliśmy, jak pięknie mówią, a jednocześnie jak pięknie śpiewają, to wykorzystaliśmy cały ich zespół, bo trzeba powiedzieć, że oprócz tego, że jest dyrektorem Domu Kultury w Dąbrówce Łubniańskiej, to jest liderem fantastycznego zespołu, wszyscy, którzy słyszeli, to potwierdzą, zespołu, który teraz nazywa się „Silesia”, a przedtem to był zespół rodzeństwa Czechów. W tym zespole występują dwie siostry: Basia Wysoka i Gabriela Dworakowska, która kilka lat później została Ślązakiem Roku w tym samym konkursie. Dzisiaj Krystian Czech zaprezentuje swój piękny monolog o grabiach.

### **Krystian Czech**

#### **Laureat konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku” z 1994 r.**

Pochodza z Dómbrowki Ugiańskiej, łod Franca Józkowego. Dane mi było przis na tyn świat na rance hejbamy, a zech bardzo przis ty wrzescoł, ta przepejdziała – „synek ty ostanies muzykanty!” Miała prawie, takygo fachu zech sie tes wyucół. Pytoł sie nie jedyn, jakos to je rosnóć w takej maluśkiej wsi kole Łopolu? Idzie ło ty kans łosprawiać, a ze przaja nasej ślónskej gołdce, tymu co sie na Ślónsku pierwej robiyło, tymu co się robi tera, bez tós zech sa dzisieje zeby się s Wami z ty podzielić. Cansto sie dzisieje słysy, ze ludzie pierwej to sie lepyj mieli. Nie wia wiewa w ty prołdy, ale jak gołdajó to mozno majó prawie i niech jus tak łostanie. Piyrwej ludzie barzy kupy się trzymali. Poradziyli jedyn drugymu barzyj pómołgać. Choć roboty mieli wiewa, takich masin jak tera wcale, zawdy z robotó na polu gotowi byli i zołdnymu nie było zgniło krziza schylić, jak pilno było. Nie chca sie chwóllic tes zech trocha robotny je, a mojej gospopdarsky nołcyniy zech sa dzisieje z sobó prziwioz.

Tak sie myśla, ze sa w Warszawie taky grabie mało przidatne były, ale u nołs na Niwie ciyngy niymi sie coś grabiły. Nie roł przisło mi w połołtanych galołtach i starych charbołach róstomajtne rzecy niymi robić: a to z lata pole do łobsiónioł wyrichtować, pyrż wykludzić, siano susyc, ściyrnisko z łostatniygo kóska zbozoł wyzbierać. Z majnsyymi robtóma poradzili my się sami dać rady, ale skiś wiynksej roboty trzeba było do fórmana. Mieli my ich trzech. Piyrasego – nołbarzyj prawego – Józefa Kańsiygo. Drugygo Karlika Dudowego, co się do Rusina przizyniół. I jescy jednego, Pejtra łod Dyndery, chtory to nieskorzyj po łojcu Alojzie gospodarka erbnón. Zeby u fórmana sprawić, trzeba sie było umieć dobrze zachować. Wyglóndało to tak: Dziyń dobry! Mama mie sa posłała sie byście nie byli tacy dobrzi, a nie przyjechali nó na pole? Jak jus fórmón miół cas rada ucyniół, za robota piniyndzy nie broł, yno za ucynek trzeba było nieskorzyj u fórmana łodrobić. Pómoc przy tych robotach dzie masina nie poradziła. Do rzepy plewnóńc, a to przy zniwach zboze ubiyrac, snopki wiónzac, móndele stawiac, Abo jescy nieskorzyj, ku jejsiyni – na podzim rzepa wyrołbiać i kartofle zbiyrac. Bardzo miyło spóminó, jak przisół cas na siano. Łojciec z wieczora kosa naklepoł, porzónđnie wybrusiół i na kosisko nabiół. Do pómocy jescy swoich braci Kónrada i Gerhada łobstalowoł. Jak sie tak wszyscy na drugi dziyń za chóđka do roboty dali, to kole połođnia dwie morgi łónki łosiecónej mieli. A takół grajřka przy ty mieli, ze jakby tak łoky po pokosach ciepnóńc, zdało się ze łocsane, co taky proste były. Grabiyniy na łódcce, to była jedna wielkoł uciecha. Jak jus siano ususóne było i do braniół posfołlane, łostało na koniec s wozyniy. Z ty to nigdy leko nie było. Fórmany miały swojy łónki i patrzeli przed swój dobytek siano nołprzód do dóm poskludzac. Nie rołż było tak, ze nas pirsy fórmón Józef Kańsi i drugi Karlik Dudów do Rusina przizynióny nie poradzili nó uczynić. W tedy łostał tyn trzejci, Pejter Dynderów, ale tyn za pewny nie bół, nie skiś tego zeby roboty miół za kanas, ale skiś gorzołki co to jyj przoł bez łopamiyntanioł. Tak tes było rołż w jedno cerwcowe popołođniy. Nase siano ususóne, na łónty posfołlane, a Pejtra jak niy ma, tak niy ma. Tak tes w tedy

mie, z tej łónki jescy rołz pó niego posłali. W dóma Pejtra nie było. W dwiryzach stanón jego łozym lołt stary synek , Ancik. Cós chces – mie sie pytoł? Siano mioł nó papa brać – mu łodpowiadó – i ze na łónce na niego cekómy. Ancik dugo nie wrózół. Póc – padoł mi zaprzyngniymy kónie do fóry i sami pojejdziymy.

W chlywie zaprzyngómy łoba. Joł po jednej, Ancik po drugiej strónie kónia. Sło mi to zaprzynganiy nie nołlepyj, co Ancik zmiarkowoł bardzo wartko i durch, jak stary gospodołrz coś po nosy bubroł – „cós to łod tej Klary wzięńś , na co powia to musi dać”- sóm się łodpejdzioł. Na rołz widzi , ze mi te zaprzynganiy nie nołlepyj wychodzi, a ze wiejdzioł ze się muzyki uca, tós wyrwoł mi z rónk lyce i wygarnón ze fóрмаńskó złośció , „dejsa to – muzykant!” W kóncu kónie zprzóngli my do drabiniółka. Siana my nie smocyli, przed descy do dóm na cas swiózli

Na jejsyń łostało nó jescy kartofle wykopać, rzepa wyrobić. Jak jus kartofle pozbiyrane były i na fóry nasute, toh się niy móg docekać , jak się wszyscy po robocie dokupy śióndli. W tedy przisło to nołlepse, łosprołwka przy kafeju i, dobre śnity ze swojsy maśly i prawie zawse kołólc s porypkó.

I choć łod tanego casu minóno wiela lołt, powiedzyniy, ze pierwej mieli sie lepyj jak tera , mozno je i prołdó, a jak ni to niech tak jus łostanie. Trza jednak tes pejdziejć, ze tak jak kiedys tak i tera ludzie zawdy jakoś utrołpa majó.

Roboty na polu kónicyli my nieskoro – na jejsyń. Do świnytego Marcina łostało jescy z wycugy się policyć i pomaluśku sykować do Wilije. Jescy w miyndzy casie kapusta pokrónzyc i zakisić, zima przecekać, aby z lata zaś łod nowa piyrsoł skiba łotworzić i roboty na polu zacóńć.

Dzisiej, do Brynice, do dziołchy łod Anymi Niymcykowej jezech przizynióny. Hejbama miała prawie. Za muzykanta zech sie tes wyucół. Gró w brynicky kościele na łorganach i robia przy tej muzyce wiela jescy inksych róstomajtnych rzeczy, chtore mie bardzo radują. Nołbarzyj jednak dziynkuja Pónbóckowi ze moga żyć na Ślónsku – w mojej „środku swiata”.

Dziękuję bardzo.

## Senator Maria Pańczyk-Pozdziej

To był Krystian Czech. Krystian od lat organizuje w Dąbrówce Łubniańskiej konkurs „Ze Śląskiem na ty”, są wydawnictwa z tego konkursu. Nieskromnie powiem, że po 1990 r., gdy zorganizowałam po raz pierwszy „Po naszymu, czyli po śląsku”, to w szkołach na Śląsku namnożyło się różnych konkursów. I to bardzo dobrze. One się różnie nazywają: „Ze Śląskiem na ty”, „Godomy, beromy”, „Śpiewomy po naszymu”, prze-różnie. Zawsze powtarzam, że jeśli się je organizuje na przykład gdzieś w Kobiórze, w Przyszowicach czy w Dąbrówce Łubniańskiej, to bardzo dobrze, bo tam są śląskojęzyczni ludzie. Gorzej, przestrzegam przed tym zawsze, gdy w blokowiskach, w dużych miastach, gdzie dzieci się męczą i nauczyciele się męczą, czasami wychodzą z tego przezabawne sytuacje, bo nauczyciel uważa, bo taka moda nastąpiła, że trzeba organizować śląskie konkursy, to się je organizuje, ale to naprawdę czasami nie ma nic wspólnego ze śląszczyzną i tylko raczej szkodzi śląszczyźnie. Ale już nic na to nie poradzimy, po prostu jest moda na śląskość i oby ta moda trwała w tej dobrej postaci.

To był Krystian Czech. Państwo słyszeli, że ta cecha mazurzenia tam jest bardzo obecna i to jest piękne w opolskiej gwarze.

Teraz z przyjemnością zapowiadam profesora Jana Miodka, mojego krajana, tarnogórzezanina, z którym wychowaliśmy się na sąsiednich ulicach. Od początku jest przewodniczącym jury konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”.

Pan profesor Jan Miodek z Uniwersytetu Wrocławskiego swój referat zatytułował „Psychologiczno-socjologiczny status Śląska i gwar śląskich”.

## Psychologiczno-socjologiczny status Śląska i gwar śląskich

Wielce Szanowni Państwo!

Witam wszystkich bardzo serdecznie. Chcę powiedzieć o tym, z czym tu dzisiaj przyjechałem do Warszawy z Wrocławia. Mianowicie o różnych ciągle jednak widzeniach Śląska i na samym Górnym Śląsku, i na tym moim, od czterdziestu siedmiu lat, Dolnym Śląsku, i w skali makro. I o pewnych jeszcze innych kłopotach ze Śląskiem.

Nie tylko sentyment i potrzeba serca każe mi na początku wygłosić apologię przedsięwzięcia pani senator Marii Pańczyk-Pozdziej, bo ona ma na pewno swoją prywatną hierarchię tego wszystkiego, czego w życiu dokonała, pewnie na pierwszym miejscu stawia rodzinę, tak jak i zresztą ja, ale mogę zaryzykować stwierdzenie, że konkurs „Po naszymu, czyli po śląsku” to jest dzieło jej życia i jej niewyraźna zasługa dla regionu, a myślę, że i dla Polski. W moim odczuciu ja przez ten konkurs głównie podtrzymuję duchową więź z ziemią, z której wyrosłem, a przede wszystkim z piękną śląską mową, dzięki której rodziły się moje pierwsze językoznawcze fascynacje. Bez niej nie byłoby ani „Ojczyzny-polszczyzny”, ani „Śląskiej ojczyzny-polszczyzny” w miesięczniku „Śląsku”, ani mnie na Uniwersytecie Wrocławskim.

Kazimierz Kutz w swoim alfabecie wspomnień zatytułowanym „Klasy i ścinki” tak pięknie napisał: Słuchamy z Jankiem tych źródłanych strumieni naszej mowy, odnajdujemy ją w sobie lub dodajemy do siebie z poczuciem niewysłowionej przyjemności. Pasiemy się na tej starej mowie niczym krowy na beskidzkich łąkach. A ja językiem współczesnej młodzieży mógłbym żartobliwie strawestować słowa znanego reży

---

Prof. dr hab. Jan Miodek – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim.

sera i powiedzieć, że mamy full wypas. Właśnie słuchając takich, a nie innych cech fonetycznych, gwarowych, wyłapując te cudowne leksykalne perełki. Państwo tu dziś słyszeli, kolega Krystian powiedział: niwa. Takie dziś inteligenckie, literackie, właściwie archaiczne słowo. Kto dziś będzie mówił o niwie? A na Opolszczyźnie to słowo codziennego obiegu komunikacyjnego. Ale to jest właśnie taki Śląsk. My wyłapujemy i ten podzim, czyli dialektalny wariant jesieni, czasu przedzimowego, a to kierz, czyli staropolski krzak i utworzony od niego chociażby miejscownik liczby mnogiej: w krzach, a to czasownik kludzić, czyli prowadzić. Jego zaopatrzone w przedrostki postaci dokłudzić, czyli doprowadzić, czy przekłudzić się, czyli się przeprowadzić. A to człowiek usłyszy jakiś zupełnie niezwykły rzeczownik, że go nie znałem, nie słyszałem przez całe życie, mianowicie na ostatnim konkursie usłyszałem troszkorza. Ktoś, kto miał troszkę pola, to był troszkorz. Tak jak brzmi mi ciągle w uszach zdanie: W niedziela po mszy ino się poodbywało gadzina – z czasownikiem odbywać, znaczącym tyle, co obrządzać trzodę, karmić. A to się zachwycamy czyjaś wielką zoką, czyli wielkim poważaniem, a to wyrażeniem od mocka rokov, czyli od wielu lat, tak jak też bardzo, ale to bardzo spodobał mi się zwrot przyszło nieroz w naszym małżeństwie na posprzyk, czyli nieraz w małżeństwie posprzeczaaliśmy się. Tak jak utkwiała w pamięci strzybno księga, czyli srebrna księga, z pięknym fonetycznym archaizmem strzybny, czyli srebrny, bo mi to przypomina i typowo śląskie nazwisko Strzybny, w Chorzowie jest ulica księdza Strzybnego, i nazwę miejscową Strzybnica, bardzo bliską panu redaktorowi Cofalce, bo to jego strony, a dziś Strzybnica administracyjnie należy do Tarnowskich Gór. A że mam ogromną słabość do Śląska rybnickiego i do Śląska południowego, i do zaolziańskiego, to zawsze jestem rad, kiedy słyszę śląskie bohemizmy, czyli słowa pochodzące z języka czeskiego, bo Bohemia to po łacinie tyle co Czechy, tak jak strom – drzewo, cesta – droga, ścieżka, łożarty, czyli pijany, czy fulać, czy typowo południowośląskie zmiękczenia spółgłosek sz, rz, cz i dż.

Mogę więc za niezawodnym jurorem, jakim jest pani profesor Dorota Simonides, bo nie opuściła ani jednej edycji finałowej rozgrywki, powiedzieć, że przez te konkursowe lata zrozumiałem, jak ważne jest mówienie językiem serca. Narzecze Śląska składa się z tysiąca gwar i z tego powinniśmy być dumni. Powtórzę też za profesor Simonides – mówię to w gronie, które jest świadome statusu gwar śląskich tworzących śląski dialekt – że rację miał jeden z największych filologów europejskich, pochodzący ze Lwowa, a większość swojego nauczycielskiego, akade-



mickiego żywota spędził w Berlinie, Aleksander Brückner, że mowa Ślązaków to jest mowa Rejów i Kochanowskich, że jest to jedna z najbar dziej archaicznych polskich gwar.

To jest widzenie inteligencko-elitarne, trzeba sobie tak powiedzieć. Nie wiem, co na to koleżanka profesor Helena Synowiec, będzie tu za chwilę miała głos, ale kiedy wspominam swoje czasy szkolne, widziałem ten kompletny brak zrozumienia dla wartości dydaktycznych gwar śląskich na lekcjach języka polskiego. Marnowały elity nauczycielskie ten kapitał, jakim gwary śląskie były, więc nawet jeśli te nauczycielskie elity to marnowały, to co powiedzieć o reszcie.

Gdyby tak przeprowadzić plebiscyt, ankietę, jak to jest dziś z widzeniem Śląska i mowy śląskiej w Polsce, to choć jest lepiej niż przed rokiem 1989, to jeszcze ciągle panuje przekonanie o takim jakimś nieokreślonym charakterze tego języka. Zresztą ono w samych Ślązakach tkwi też. Kiedy przez dwa lata byłem lektorem języka polskiego w Münster, a co najmniej 50% moich słuchaczy to byli Ślązacy, dopytywali się mnie o swoją tożsamość: To mi powiedz, kto ja jest, bo tam rzech słyszoł, że ja nie jest Polok, a tu słysze, że ja nie jest Niemiec. I co to jest ta moja mowa śląska, skąd ona pochodzi, co to jest, jaki jest jej status, co to jest? To pytanie, co to jest, i odpowiedź na to pytanie nie jest jeszcze taka oczywista dla bardzo wielu współczesnych Polaków, to powinniśmy sobie uświadomić. Panuje przekonanie, że to może i polszczyzna, ale potwornie zniemczona. A myśmy tu słuchali kolegi, ile tam było germanizmów. Jak pojechałem kiedyś właśnie na Zaolzie z referatem o germanizmach gwary śląskiej, to siedzieli jak na tureckim kazaniu, Ślązacy cieszyńscy, bo tam ich w ogóle w obiegu nie ma. Bo to oczywiście, no tak, ta nasza tarnogórsko-katowicko-chorzowsko-rudzka śląszczyzna ma germanizmów najwięcej, bo to wielki przemysł. Tam tych germanizmów było dużo, dziś jest ich zdecydowanie mniej. Funkcjonowanie tych germanizmów w sferze powierzchniowej prowadziło i powinno prowadzić do refleksji, że w sferze tej wewnętrznej, systemowej, to przecież te germanizmy absolutnie polski charakter tej mowy potwierdzają.

Tutaj ino obecność pana senatora Piechniczka – już żeśmy sobie zresztą zdążyli najważniejsze problemy polskiego piłkarstwa omówić – mnie prowokuje chociażby do moich piłkarskich wspomnień. Myśmy w latach pięćdziesiątych jeszcze się do drużyny nie wybierali, tylko wilowaliśmy, kto tam z nas miał pojęcie wtedy, że to od sieg weilen pochodzi, ale wilowaliśmy. Zagrzewaliśmy się do aktywnego krycia przeciwnika słowem dekuj, a kiedy był na boisku pierwszy proboszcz arcybi-

skupa Zimonia, kiedy był wikarym w Tychach, a nazywał się Wilhelm Słomka, a Słomka grał we wszystko, w hokeja też, tylko była taka różnica, że się słyszało dekuj farorza. Piłkę oczywiście ustawialiśmy na micie, a nie na środku i czasem piłka trafiła w late i były oczywiście trzy rogi – elwer i oczywiście elwry się wykonywało.

I ta mita, i ta lata, i to wilowanie, i to dekowanie to jest tylko substancja fonetyczna niemiecka, ale przecież całe funkcjonowanie tych wszystkich słów jest czysto polskie, zresztą tych germanizmów jest coraz mniej. Ale jest to przekonanie, że gwary śląskie to taki twór półpolski, półniemiecki, a może więcej niż półniemiecki. Ja też nie zapomnę takiego znamiennego epizodu w czasie naszych zmagani konkursowych, kiedy ożeniony ze Ślązaczką nie-Ślązak, bardzo dobrze mówiący gwarą, choć oczywiście poznać było można po paru sekundach, że to nie jest język jego serca, że to jest wyuczone, ale w takiej właśnie swojej nadgorliwości, w tym przekonaniu, że im więcej germanizmów, tym będzie lepiej, wyjechał któregoś roku, bo on parę razy startował, z 15 augustem. I nie zapomnę profesor Simonides, która tak dobroduszenie, a ona jest najbardziej z nas wyczulona na wszelkie nieszczeroci językowo-obyczajowo-etnograficzne, powiedziała: Proszę pana, sierpień, sierpień, nikt panu na Śląsku o 15 augusta nie będzie godał. To był taki bardzo znamienny przykład właśnie takiej absolutnej nadgorliwości w stosunku do języka niemieckiego w gwarze.

Oczywiście z tą świadomością bywa różnie. Żeby tylko tu nie paścić się nad ludźmi nie ze Śląska pochodzącymi. Przeżywaliśmy czasem chwile śmieszne, chwile dziwne. Pamiętam, kiedy kilkunastoletnia dziewczynka piękną staropolszczyzną opisywała świniobicie i zauroczona jej śląszczyzną pani profesor Dorota mówi: Urszulko, takie to piękne wszystko było, to taka mowa Rejów, Kochanowskich, taka staropolszczyzna, tylko tam się takie jedno słowo pojawiło, leberka, może byś powiedziała nam, co to jest ta leberka. Cisza. No to ja jej podpowiadam: A co to jest lebewurst po niemiecku? Cisza. Kazimierz Kutz nie wytrzymuje i pyta: A jakich ty się języków uczysz w szkole? Ona mówi, że niemieckiego jako ojczystego. I nie wie, co to jest leberka. Już nie powiem, jak to skwitował Kazimierz Kutz.

Czasem usłyszy się jakieś takie kuriozalne interpretacje historyczne, czym śląszczyzna jest, ale zdążyłem tu dzisiaj jednej pani redaktor też powiedzieć, to tylko taka spokojna dydaktyka, zrównoważona, bez jakichś przerostów patriotyczno-akcyjnych, bo to tylko rodzi przekorę.

Kropla ma drażyć skałę, takim działaniem chociażby jak ten konkurs. Ile namnożyło się ich i mnoży. I tak trzymać, chciałoby się powiedzieć.

Przyjechałem tu z Dolnego Śląska, z Wrocławia, i powiem, że proporcje mojego życia już się tak układają, że przecież to jest 47 do 17 na korzyść Dolnego Śląska. Już choćby to karze mi się upomnieć o edukację historyczno-geograficzną, także językową. Dość już długo żyję i przekonuję się, jak ważna jest krew, jak ważna jest mowa, jak te dwa elementy wygrywają z historią i z geografią. Nie ma tygodnia, żeby mi ktoś we Wrocławiu nie powiedział, że jutro jedzie na Śląsk. A dokąd to jedziesz? No do Będzina albo do Czeladzi, albo do Częstochowy. To już zupełnie jest zatarte w świadomości przeciętnego Polaka i wrocławianina niestety też. Gierek to był Ślązak dla 95% Polaków. A gdzie jesteś teraz? – pytam tego wybierającego się. Nawet jak się wybiera do Chorzowa czy do Rudy Śląskiej, jest chwila refleksji i to dopowiedzenie, no na Dolnym Śląsku. Wiemy, jak to było i co się stało w 1945 r. Przyjechali tam ludzie zewsząd, więc na Dolnym Śląsku, we Wrocławiu, w Bolesławcu, w Jeleniej Górze, w Świdnicy czy w Wałbrzychu na pytanie, czy to prawda, że my tu mówimy najlepszą polszczyzną, niezmiennie odpowiadam, że jeśli przyjąć za kryterium najlepszości przyleganie waszego języka do norm tak zwanego języka literackiego, czyli tego, który obowiązuje w prasie, radiu, telewizji, urzędzie, kościele, szkole, to wasza polszczyzna jest polszczyzną wzorcową, więc wam jest łatwiej chociażby w szkole. Ale z drugiej strony wy nie wiecie, jaką wartością, jaką siłą, jaką przyjemnością dla serca, dla duszy jest noszenie w sobie jakiegoś wariantu gwarowego, o czym ja mogę powiedzieć, bo przyjechałem do Wrocławia z takiego obszaru, który jest ciągle gwarowo bardzo wyrazisty. Żałujcie, że żadną gwarą nie mówicie.

Kiedy przyjadę do swoich krajanów na Górny Śląsk, to czasem w jakimś wywiadzie radiowym czy telewizyjnym powiem, że przydałoby się, byście tak troszkę się zapatrzyli w Śląsk Dolny, na który w 1945 r. przyjechali ludzie zewsząd i nie ma już tam żadnych partykularyzmów, takich, siakich, owakich, ten stąd, a ten stąd. Mieszkamy na wspólnej ziemi. Troszkę tej tolerancji moglibyście z tego mojego Dolnego Śląska wziąć – tak mówię swoim krajanom Górnoślązacom. Powiem, że mi się te dwa Śląski cudownie w życiu dopełniają na zasadzie komplementarności czy nawet dialektyczności. Jednym i drugim należy uświadamiać, że z punktu widzenia historyczno-geograficznego najstarszym Śląskiem jest Śląsk wrocławsko-opolski. Gdyby strawestować znane słowa generała de Gaulle'a z 1967 r., które tak bardzo odpowiadały propagandzie

PRL, że Zabrze to jest najbardziej śląskie ze wszystkich śląskich miast, a więc najbardziej polskie ze wszystkich polskich miast, to bym teraz powiedział, że najbardziej śląski ze wszystkich śląskich miast jest Wrocław, Opole, że moje rodzinne strony, że tam, gdzie Tarnowskie Góry, gdzie Bytom, gdzie Pszczyna, to była jeszcze Małopolska pod koniec XII wieku, tylko bardzo wadzili się ze sobą książęta, raciborski, wrocławski z krakowskim. Raciborski pomógł krakowskiemu w sporze z wrocławskim, pomoc była skuteczna, ale zażądał jakiegoś długu wdzięczności i mówiąc współczesnym żartobliwym językiem, książę krakowski odpalił księciu raciborskiemu moje rodzinne strony, a ten je do rdzennego wrocławsko-opolskiego Śląska przyłączył.

Pytają mnie krajanie górnośląscy, to co, jakby tego nie było, to my byli by krakusy? Pewnie tak. Kościół – instytucja, której młyny miały wolno, jak się mówi, trzymał się tego stanu do 1821 r. Te wszystkie nasze górnośląskie parafie należały do diecezji krakowskiej, dopiero w 1821 r. przyłączono je do diecezji wrocławskiej, która notabene do 1821 r. była częścią metropolii gnieźnieńskiej, ciągle od roku 1000. Tak, młyny kościelne wolno miały, raz jeszcze to powiem.

Już naprawdę na zakończenie. O prymarności geograficzno-historycznej tego Śląska świadczą chociażby i zabytki, o których pani profesor Simonides wspomniała, ale przede wszystkim sama nazwa. No bo co to jest Śląsk? Jak zetymologizujesz Śląsk? Ta etymologia jest bardzo prosta. Śląsk od Ślężan, plemienia, które żyło nad rzeką Ślężą, a Ślęża to jest rzeka wrocławska, świdnicka, dolnośląska, kryjąca w sobie stary rdzeń sleng, slong, znaczący tyle co ciecz, wilgoć. Tam jest ten sam rdzeń co w ślinie, w śluzie, w ślimaku. Jeszcze niektórzy Ślązacy tak mówią. I nie tylko Ślązacy, bo moja matka nie była Ślązaczką, ale do końca życia, kiedy pogoda była brzydka, deszczowa, mokra, mówiła tak półzartem, półserio, a może się tego na Śląsku nauczyła: ale dzisiaj na dworze ślągwa, więc jest ślągwa, ślęganina, to jest ten rdzeń, a więc i nazewnictwo ten Śląsk Dolny, ten wrocławski jest najstarszy. Dał naszemu regionowi, dziś jak na Polskę przecież bardzo dużemu, nazwę, ale ja je jednako kocham, zapewniam państwa. Dziękuję bardzo.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję profesorowi Janowi Miodkowi.

Mówiliśmy tu sporo też o archaiczności śląskich gwar. Ja powiem tyle, że nasze gwary pod tym względem się już trochę polonizują, one się

zubażają, bo niestety wchodzą w język literacki. Jeśli chcemy zaobserwować najbardziej archaiczne gwary, to muszę powiedzieć, że słyszałam je w Teksasie, ponieważ oni nie podlegają takim procesom jak tutaj nasze śląskie gwary, bo oni żyją w pewnej enklawie, porozumiewali się śląszczyzną od połowy XIX wieku po dzisiejszy dzień i przez kilka pokoleń przekazywali te swoje gwary. One nie miały się pod wpływem czego zmieniać, co najwyżej wprowadzali do słownictwa słowa, które zastali przyjeżdżając do Teksasu, na przykład wiadomo, że jak przyjechali w połowie XIX wieku, nie było samolotów, potem się one pojawiły, musieli więc je jakoś nazwać, więc nazwali je po swojemu, bo coś co lata, to furgo. W związku z tym od tego furgania zrodziły się furgoczki i oni do dzisiejszego dnia przylatują do Polski furgoczami, nie samolotami. W Polsce nie mieli nigdy do czynienia z takimi zwierzętami jak grzechotniki. Też musieli je jakoś nazwać, więc to, co w Polsce grzechotało, to szczyrkało, więc oni te grzechotniki nazwali szczyrkowy. Jak mnie przestrzegali przed nimi, to mówili: Ino se dej pozór, jak pódziesz bez te pole, to ciepej girami, co by cie te szczyrkowy nie uzarły. Tam ta archaiczność jest po dzień dzisiejszy, jeśli się w rodzinach coś zachowało, nawet w piątym pokoleniu, to oni mają właśnie piękne stare, archaiczne określenia i to też starałam się uratować organizując w Teksasie dwukrotnie konkurs „Po naszymu, czyli po śląsku”, w 1998 r. i na 150-lecie śląskiego osadnictwa w 2004 r.

Teraz kolejny monolog, bo przedtem mieliśmy z Opolszczyzny, a teraz z przeciwległych rubieży Śląskiego. Łucja Dusek z Jaworzynki, ubiegłoroczna laureatka konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”. To jest gwara cieszyńska, wiślańska czy jaworzyńska, jak tam wy to godycie na to.

## **Łucja Dusek**

### **Laureatka konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku” z 2009 r.**

Witóm wsieckich pieknie!

Na samym pocióntku chciałabych serdecznie podziynkować za to zaprosiyni, nie spodziywałach sie zie wylondujym tu w Senacie, ale widzicie tak to ciasami w ziciu bywo. Nie przipuściłałach teś zie nejpryndziej wylóndujym na Wasij Kympie – Saskij, u nas teś sóm kympy jyny zielóne.

Je to dlo mie łógrómnne wyróźniyni, zie tu mogym dziška s Wami być, pokozać Wóm mój siumny strój góralski i mo-

jóm jako innóm, ale równie pieknóm gwarym! Przejechałam z przepieknej Jaworzynki, tej wioski, kiero lezi miyndzy Małyszem a Golcami, uś przy samej granicy słowacko-czeskij, cili na pocióntku nasij Ojcziny. Chciałabych Wóm łopowiedzieć ło tej nasij gwarze istebnańskij ci ciesińskij – une łobie sóm podobne. Jako teś to pan profesor Miodek powiedział- zie u nas zmiynkczajóm te spółgłoski ś,ć,ż. To jo to właśnie powiym, jako to sie u nas siuści. Tymu teś tako ta moja gwara je kapkom inaksio.

Chciałabych Wóm łopowiedzieć ło takim ujcu Kubie z Jaworzynki co chcieli łobezdrzyć miasto. A ciymu? To Wóm powiym na końcu...!

A z tym ujcem było tak.

Ludeckowie złoci! Beje uś tymu ze 150 roków, jako ujec za swoigo zicio chcieli wiedzieć, jaki teś to miasto je. Bo wdyc-ki jyny ciuli starych ludzich gwarzyć, izie w miastach bywajóm siumni panoćkowie, siumne panićki, łokropnie tam fajnie, fajnie se jędzom, a nic nie robióm, jyny se chodzóm, no spacerujóm po wasiyumu.

Jednego roku była tako fajno jesień, sucho na Michoła, ujcowi uś pram roćki dochodziły, a mieli wtedy 70 roków i gwarzóm ciotce tak:

– Na wiys co babulko? Jako uś beje tak beje, ale jo musim jaki to miasto widzieć. Ty tu jakosi ty ziywnioćki do łostatka wykopiesz, a jo jak sie beje dobrze darzić, bedym nazot doma na kiermaś.

A ciotka powiedzieli jyny tela:

– Jo ci teś chłopie uś ani nie kazujym, ani nie bronim, co byś mi tu tela nie dudroł za usiami, jyny sie bojim bo to kajsi łokropnie daleko, a najgorsi jak cie kany wilciska w lesie dopadnóm a zezieróm, choć zies mocny, całej kupie nie poradziś!

– Na uś sie tela babećko o mie nie starzej, połoskryncóm im karciska jako tymu bykowi od Francka zzo Grapy!

Ciotka prziniyśli ujcowi kosiulym dwoicym z kómory, ujec se łobuli nogawice, kopyca, kyrpce, brucлик, guniym a na głowym se dali ciopkym bo jakosi wiater pocinoł z połednia. Ciotka im napiykli placków z jarziny, syra naciśli do wiyjzła. Ujec za kosiulym se wciśli drugi wiyjzeł z pinióndzami sztwiorokami, a coby nie wypadły zzo kosiuli, przypiyeni se rzymiyn

garbaryjok na brzuch. Do kapsów w brucliku se wciśli falfkym, misiek z tabakóm, krzymiyń i próchno, coby by było cim zapalować we falfce.

I pošli w dalekóm cestym. Walóm na prosto do Słowiok, a zaś zabyli naporyncić babie, zie jak pudzie zymnioki kopać, to zieby se schowała zaporym od siyni za pałubym, coby jacy wandrowni nie wlyźli na śpyrki, ale uś sie nie wracali. Jak uś ušli śfarny kójsek, siedli se w lesie na pniocuku, coby sie zesilić, zjeść mało nie wiela, zakurzyć se falfkym. Na chwilym spociyni i zaś dali śli.

Przišli ku jednej gospodzie, bechli se półkym a potym przišli ku łokropnie wielkij wodzie, kany chłopi na takich długich deskach jako dźwyrze stodalne ludzich na drugóm strónym przewoziali. Jedyn s nich im powiedział, kany to wielki miasto i jako daleko do Bratysławy.

Wyšli na gróniczek, bo tak kludziła cesta i tu naros uwidzieli wielki koło chałup. Byli teś to przeca radzi.

Wlyźli do tego miasta i se myślom:

– Tu isto jakisi cysor bywo, bo to nima same sebóm, a cimś to tak siumnie świycóm w tych śklónach? – dyc to nie ściypy jako my świycujymy?

Pytali się pocestnych, a uni izie to gajst tak siumnie hore. Ujec całóm noc chodzili po tym mieście, pozazyrali tam i tu. Aś tu naros ze zadku chyto ich za guniyem jakisi ciechmón z flintóm i wrześci:

– Od kazecie sie tu wzeli?

Tós jo powiadóm zie ze Siyrokigo z Jaworzynki. A un:

– Utekejcie dó dómu ket ście tu we wreću!

Ujec się wylynkali i uciekli.

Na drugi dziyń uś sie zbliziało połednie, i ujec uznali zie pomalutku sie trza bedzie brać ku chałupie a tej mojej babulce teś cosika kupić. Ujec kupili ciotce siumny modrziniec z koronom, winyzeł prynclików i śtyry zidliki malinówki, kiere włoli do graniówki i wbili za kosiulym. Potym zawiójjali rynkowy od guni, do jednego nawalili śliwek na bryjym na wilijnym, a do drugigo naciśli świyntojańskigo chleba, ale gunia sakramyncko zawoziła!

W połednie ujec Kuba uś sie z miastym Bratysławym poziegnali, a jeście se tak pomyśleli, zie to miasto zbudowali jacysi bracio, bo sie tak kapkym nazywo?!

Wieciór ujec przišli nazot ku chałupie i burzóm na dźwiryze na ciotkym! Ciotka łodewrzyli dźwiryze i targajóm ujca za rynow do chałupy i narzykajóm:

– Nale chłopecku, dobrze zieś uś przisie! Isto ci sie tam niedobrze darziło, bo mie sie łokropnie w nocy śpatnie śniło! Izie cie nocnice smykały, a sotóna cie cyckała i miol zieś mokrzutkóm guniom!

– Na babečko, prowdom ci sie wyśniło ziech miol mokróm guniom, bo sie mi we wodzie zamociała!

Ciotka kozali iść ujcowi do izby do łóżnice. Ujec se siedli. Aś tu naros tak jyny strześciąło!

Dziwajóm się, a tam pełne gniazdo wajeć, bo tam kury naniosły!

Ciotka sie zastarzali, zie jako pudóm na kiermaś jak ujec całe nogawice łod wajeć!

Teras ani nogawic, ani wajeć! Psiowiećno ganiba! To tu moś kiemaś!

...Ale wiycie...jo wóm to chciała łopowiedzić tymu, zie takipodobne jako sy mnóm. Co prawda, roki nie te jako ujec, ale jo teś taki borociek z Jarzorzynki wyrusiła we świat. Z gazdówki uś teraz wiycie biyda wyzić. Ćłowiek ledwo łoci rozdrapił toś trzabyło do pola ku grabieniu ci łoraniu. Pośłach śtudyrować do powiatu do Ciesina i teś to tam taki rozmaite sy mnóz bywało. Nejgorsi był tyn jynzyk, jak trzabyło sie ucić tej polszczyzny ś,ć,ż bo wiycie, u nas to sie siuści, na przikłod zamiast „chrząszcz brzmi w trzcinie” to po nasiymu „Chrobok siuści w charapuści”. A jak mi przišło pojechać na targ do Ciesina, bo chciałach kupić matce papucie pod kryzban, panoczek sie mie pytajóm: jaki numero?

A jo gwarzim, zie Jaworzynka Trzycatek 333.Do dziśka mie ganiba chodźić na tyn targ.

Ale potym wiycie nastało tako moda tych wyjazdów na granicym. Mie teś tak kapkom los przišcipił, teś aji z ciekawości, kupa nie rozmyślajónc – wyndzónka i dómowa kielbasa do ruksaka i wio! Pojechałach z galanym na rok za wielkim wodym, do Anglije. Ale tam jech była tako nie swojo, tak mie było teskno za mojymi gróńickami, za tymi potóckami, łowiećkami, serce sie ściskało! Nejbardzi mi chybiało tego helokanio, tego baciowanio, tego kabotka,



folkloru i tych wsieckich górali i zbójników! Tam wycie, ni miałach cim pośpanować łopruć dómowej wyndzónki!A tu móm wsiecko! Ze wsieckim się dogwarzim, ze swojymi, z cudzymi, ze Słowiokami i Ciechami, i z Górolami spod Tater i s fami! Swój ze swoim się wdycki dogwarzi, choćby się aji Nizioł rod, prawda? A jak bejecie mić jyny kiedy chyni a możliwości, toś przijaćcie do nas do grónich. W nasie piękne grónicki, podziwocie się jako se tu dobrze zijymy i dobrze sie mómy, w tym śfiyzim lufcie bywómy. Pięknie pytamy!

Bozie zapłac!

### **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Wysłuchaliśmy zupełnie różnych gwar, opolskiej i cieszyńskiej. Skóra mi cierpnie i włosy dęba stają, jak sobie pomyślę, że na przykład z tego trzeba byłoby stworzyć jeden język. Jakby to się stało? Nie wiem, jakby to się miało stać, niech się państwo nad tym zastanowią.

Zapraszam teraz panią profesor Helenę Synowiec z Uniwersytetu Śląskiego, która wygłosi wykład na temat miejsca dialektu śląskiego w edukacji. Myślę, że to bardzo ważna sprawa, żywotnie nas wszystkich interesująca. Powiem, że ja tę edukację regionalną śledzę od wielu, wielu lat i jeśli ktoś bardzo głośno mówi w mediach o tym, że nagle się teraz coś takiego dzieje jak edukacja, to jest to nieprawda, bo dzieje się to od wielu, wielu lat i w różnych ośrodkach, ze znakomitym skutkiem i rezultatem. Mogę takich ośrodków pokazać wiele, na przykład Żory-Osiny, gdzie w pięknej izbie regionalnej odpowiedni nauczyciele prowadzą od lat taką edukację regionalną. Na te lekcje trzeba się zapisywać kilka miesięcy wcześniej, bo jest takie zainteresowanie. Zwozi się dzieci autobusami i one tam dostępują zaszczytu obcowania z tym, co my ogólnie nazywamy edukacją regionalną. Ale o tym będzie mówiła pani profesor. Bardzo proszę.

## Miejsce dialektu śląskiego w edukacji

Szanowna Pani Senator! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim dziękuję za to, że mogę w tak dostojnym gronie zabrać głos. Temat, który podejmuję w referacie, jest mi szczególnie bliski. Znam bowiem czynnie gwarę pogranicza śląsko-małopolskiego, przyswoiłam ją w dzieciństwie jako swoją pierwszą odmianę językową, nie miałam przykrych doświadczeń z tępieniem tej odmiany językowej w szkole. Od kilkudziesięciu lat zajmuję się przygotowaniem studentów, przyszyłych polonistów oraz nauczycieli do pracy dydaktycznej w środowisku dialektalnym, a także do prowadzenia edukacji regionalnej. Równolegle wspólnie z panią doktor Bożeną Cząstką-Szymon, z panią doktor Danutą Krzyżyk prowadzę badania nad językiem uczniów szkół śląskich w różnych środowiskach, między innymi nad trwałością cech dialektalnych w wypowiedziach uczniowskich, a także nad stanem edukacji regionalnej w placówkach edukacyjnych i kulturalno-oświatowych. Konsekwencją tych naszych badań są publikacje przydatne bezpośrednio w edukacji. Zbiory ćwiczeń, słowniki, przewodniki dla nauczycieli. Ponadto książki popularyzujące odmianę dialektalną, na przykład spotkania z gwarą i kulturą regionu podczas konkursów, zresztą w wielu międzyszkolnych konkursach uczestniczymy w charakterze jurorek. Mówię uczestniczymy, bo w takim konkursie od lat trwającym na przykład w Chorzowie towarzyszy mi między innymi pani profesor Mirosława Siuciak – również tutaj obecna.

Podzielę się z państwem refleksjami z odwołaniem się oczywiście do dokumentów programowych i do prac badawczych. Refleksjami nad

---

Dr hab. Helena Synowiec – prof. Uniwersytetu Śląskiego, kierownik Katedry Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Wydziału Filologicznego.

miejszem, jakie wyznaczano do tej pory odmianie dialektalnej śląskiej w edukacji szkolnej, zwłaszcza regionalnej. Na wstępie chciałabym zarysować tradycje tej edukacji na Śląsku. Czynię to dlatego, że powszechnie znane są opinie, iż szkoła, a konkretnie nauczyciele, w latach międzywojennych i późniejszych wyłącznie degradowali odmianę gwarową. Uważali je za gorsze, niepoprawne, prostackie, a mówiących gwaramą uczniów poniżali i karcili. Takie sytuacje oczywiście zdarzały się, niewykluczone, znam je z opowiadań, ze wspomnień, takie postawy miały miejsce, ale obserwowano też inne nastawienie nauczycieli wobec uczniów gwarowych, czyli mówiących gwaramą. Na pożądane zachowania polonistów, na uczenie polszczyzny ogólnej i traktowanie dialektu rodzimego jako punktu odniesienia w przyswajaniu odmiany standardowej zwracały uwagę już programy nauczania okresu międzywojennego dla szkół powszechnych pierwszego i drugiego stopnia. Uwzględniały one zagadnienia zróżnicowania dialektalnego języka uczniów, a programy przygotowania zawodowego nauczycieli, na przykład w Studium Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, wprowadzały obligatoryjnie problemy z dialektologią, charakterystykę gwar śląskich oraz podkreślały, jakie zadania ma do spełnienia nauczyciel w środowisku regionalnym, a więc pielęgnowanie tradycji ludowej i rejestrowanie zjawisk kulturowo-językowych, gwarowego słownictwa, frazeologii, przysłów i tak dalej.

Właśnie na Śląsku mamy wzór takiej pozytywnej postawy nauczyciela wobec odmiany dialektalnej, łączącego pracę dydaktyczną z działalnością badawczą. Tym profesorem był znany pan profesorowi Miodkowi, często pan profesor przywołuje tę postać, profesor Stanisław Bąk, późniejszy profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, który w latach 1932–1939 pracując jako polonista w Państwowym Gimnazjum w Mikołowie, dodajmy, że pochodził z Małopolski, rozwinął w uczniach silną motywację do poszukiwań gwaroznawczych. Przy współudziale uczniów gromadził bogaty materiał, teksty z dwunastu wsi śląskich, opublikował je w 1939 r. Opublikował tak uczciwie, że podał dane o swoich uczniach i o informatorach, od których te teksty gwarowe zebrał. Interesował się cechami gwarowymi i ich trwałością w wypowiedziach uczniów nie po to, by pomniejszać wartość gwary, lecz by przeciwdziałać błędom interferencyjnym i kształcić tak zwaną, potem ten termin ukuto, podwójną kompetencję językową. Chcę tu zacytować jedno zdanie profesora, bo jest istotne: Nie jest ideałem wychowawczym człowiek, który pod wpływem szkoły zatracą poczucie i znajomość własnej gwary – tak pisał. – Swoją gwaramą uczeń może i powinien znać i pamiętać. Trudności,

jakie dzieci muszą pokonywać w szkole, płyną stąd, że Ślązacy w silniejszym stopniu niż gdzie indziej trzymają się swej gwary, w czym nie tylko nie należy się dopatrywać czegoś złego, lecz co trzeba z uznaniem podkreślać.

W gwarze nie upatrywano więc jedynie, jak się powszechnie sądzi, źródła kłopotów z przyswajaniem ogólnopolskiej odmiany języka, lecz starano się ukazywać jej wartość i zachowanie śladów przeszłości językowej, utrwalone w zasobie słownikowym nazwy realiów kultury regionu. Na przykład w czasopismach szkolnych, które badałam z dużą pasją, okresu międzywojennego – w latach 1922–1939 takich czasopism ukazywało się ponad czterdzieści, między innymi w Katowicach, Knurowie, na ziemi rybnicko-wodzisławskiej było takie piśmko „Głos Dziecka znad Odry i Olzy”, w powiecie lublinieckim – apelowano do młodzieży o gromadzenie wyrażeń gwarowych i przysłów, zamieszczano nawet kwestionariusze do badań słownictwa, publikowano artykuły na temat ludowych zwyczajów, obrzędów używając tam uzasadnionego tematyką słownictwa gwarowego. Zamieszczano próbki literackie uczniów, teksty stylizowane na gwara z objaśnieniem dialektyzmów i choć sporadycznie, próbki tekstów gwarowych z innych regionów. Nie zamykano się wewnątrz dialektu śląskiego, były tam zamieszczane teksty zebrane na Kurpiach, na Kaszubach i tak dalej.

Tradycja regionalizmu z wpisanym w nią komponentem gwary czy dialektu i poszczególnych gwar jako dziedzictwa tego regionu była kontynuowana dopiero po roku 1956, aż do lat siedemdziesiątych, między innymi przez pracowników Katedry Metodyki Literatury i Języka Polskiego katowickiej WSP. Tam w latach 1959–1961 wprowadzono do szkół czytanki śląskie, materiały dydaktyczne dla szkół trzech województw: katowickiego, opolskiego i wrocławskiego. Były to teksty literackie o Śląsku, śląskie pieśni ludowe, opisy obyczajów, też utwory narracyjne stylizowane na gwary. Utrwalono w tych czytankach śląskie pejzaże, i te przemysłowe, i te rolnicze, architekturę, życie mieszkańców, także mitologię ludową. Zabrakło ze względów ideologicznych opisu tradycji religijnych i rodzinnych obyczajów świątecznych. Równoległe z czytankami edukacji językowej służył zbiór ćwiczeń językowych dla uczniów śląskich autorstwa Janiny Żłabowej przygotowany z myślą o dobrym opanowaniu polszczyzny ogólnej, ale bez uszczerbku dla znajomości gwary śląskiej. Pisała autorka: „Mogłoby się wydawać, że silniejsze związanie z gwarą zagraża językowi ogólnemu, a pełne opanowanie języka ogólnego niweluje gwara”. Tak w istocie nie jest i motywuje to swoje stano-

wisko. Zbiór ćwiczeń językowych poprzedzony badaniami nad językiem dzieci i młodzieży był wykorzystywany w szkołach śląskich długo, a po latach zainspirował nas do przygotowania wspólnie z koleżanką dwóch współautorskich opracowań w 1990 r. i 1996 r., w których uwzględniliśmy pragmatyczny i sytuacyjny aspekt kształcenia kompetencji językowej uczniów. Także uwzględniliśmy problemy onomastyczne i przeszłość dialektu śląskiego.

Dziś sposób i zakres podejmowania w edukacji problemów dialektalnych uwarunkowany jest etapem kształcenia, stopniem etniczności środowiska, czyli zakorzenienia uczniów w tym środowisku regionalnym, silniejszego na wsiach i w małych miasteczkach, słabszego w ośrodkach wielkomiejskich, zwłaszcza w tak zwanych blokowiskach, a także ten sposób wykorzystywania w edukacji dialektu jest uwarunkowany rzetelnością przygotowania językoznawczego, dialektologicznego, historycznojęzykowego, socjolingwistycznego naszych nauczycieli. W przygotowaniu metodycznym studentów polonistyki przez katedry czy zakłady dydaktyki śląskich uczelni, myślę tu nie tylko o Katowicach – o Cieszynie, o Opolu, bo mam kontakt z pracownikami, doceniano i docenia się zagadnienia związane z sytuacją językową uczniów ze środowisk gwarowych. Preferuje się asymilacyjne, to chcę mocno podkreślić, a nie separatystyczne strategie uczenia dzieci ze środowisk gwarowych języka ogólnego. Zawsze gwara jest punktem odniesienia, tak jak przy przyswajaniu języka obcego język ojczysty, język polski jest tym punktem odniesienia. Zaleca się traktowanie właściwości dialektalnych w wypowiedziach uczniów jako etapu niezbędnego w przyswajaniu polszczyzny ogólnej, a nie rozpatrywanie tych właściwości w kategoriach błędu. Tak uczymy naszych studentów. Równocześnie zaś studenci są zaznajamiani z różnymi formami popularyzowania odmiany dialektalnej, która jest swoistym bogactwem mieszkańców regionu, jest dziedzictwem kultury przekazywanym tu od pokoleń.

Z takim przekonaniem o gwarze absolwenci śląskiej polonistyki rozpoczynali i rozpoczynają pracę w szkole. Nie wydaje mi się więc, a byłaby to wielka nasza porażka dydaktyczna, gdyby pomniejszali oni wartość odmian dialektalnych, choć być może nie zawsze wykazują się inwencją w twórczym spożytkowaniu znajomości przez uczniów gwary. Zależy to od ich gruntownej, mniej lub bardziej, wiedzy dialektologicznej, ale także zależy to od pewnych cech osobowościowych, od umiejętności współpracy nauczyciela z rodziną i środowiskiem lokalnym. Istotnym problemem dydaktycznym w pracy z uczniami i studentami

jest wielostronne motywowanie ich, myślę i o uczniach, i o studentach, do poznawania dialektu. Osoby z rodzin śląskich wielopokoleniowych są przekonane, że gwarę znają dobrze, bo przecież skutecznie się nią porozumiewają. Nie zawsze jednak te osoby są świadome wewnętrznego zróżnicowania odmiany dialektalnej. Pani profesor Simonides przytoczyła takie powiedzenie: co wieś, to inna pieśń. Ja bym powiedziała, co wieś, to inna gwara, w szczegółach się różniąca, w pewnych nawet małych niuansach, ale jest to prawdziwe.

W zetknięciu z kolegami z innego subregionu, na przykład Cieszyńskiego, Opolszczyzny podczas konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku” następuje dopiero konfrontowanie różnych odmiennych cech gwarowej wymowy czy niewspółmierności leksykalnej. Natomiast dzieci z rodzin przybyły spoza Śląska, jeśli znajdują się w zespole klasowym, w którym stanowią mniejszość, starają się poznawać właściwości gwarowe, głównie leksykę, i naśladować gwarowy sposób wymawiania. Intonację przyswajają bezwiednie przez osłuchanie po to, by móc się zasymilować w grupie rówieśniczej oraz z nią się identyfikować. Czynnikiem motywacyjnym w uczeniu o dialekcie mogą być działania ukazujące różne funkcje dialektu. Przypomnijmy te funkcje. Po pierwsze, funkcja komunikacyjna. Tu uzmysławiamy, że nieznanostwo różnic słownikowych między gwarą a językiem ogólnym prowadzi do zakłóceń w porozumiewaniu się lub do niestosownych zachowań. Przytoczmy tu przykłady. Nauczycielka omawiając tekst „Przyjaciele” Mickiewicza pyta: a kiedy przekonaliście się, że ten Leszek to był taki pozorny przyjaciel? W gwarze pozorny znaczy tyle co spostrzegawczy. Klasa w Cieszyńskim odpowiada chórem: przekonaliśmy się, że był pozorny, bo on pierwszy uwiidził tego niedźwiedzia i uciekł na drzewo. Dochodzi do nieporozumień, nauczycielka – pozorny, taki, który wydaje się być jakim. Przykłady mnożna by mnożyć.

Po drugie, funkcja ekspresywna łączy się z komunikacyjną, której służą żartobliwe lub dosadne powiedzenia, które uplastyczniają wypowiedzi, nadają jej odcień humorystyczny, (*brak nagrania*), to uczeń użyje w dialogu, mo bryle jak dekle z krauzy, lub regulują zachowania, postępowanie ludzi: słuchaj uchem, a nie brzuchem, nie wieszaj mi nudli za uszy, nie lej się żurem, nie ciep się jak wsza na kiecie albo na lencuchu.

Po trzecie, kulturotwórcza i wspólnototwórcza rola gwary. Tu nauczyciel może ukazać, że w gwarowych wyrażeniach są utrwalone dawne zwyczaje, sposób postrzegania rzeczywistości, rytuały społeczne, na przykład mówienie za dwoje, a nawet za troje: przyjdom zaś, czyli proszę nas znowu odwiedzić, a nawet wskazówki, normy postępowania typu: w czas

wyndziesz, dali zandziesz, kto dugo lego, chlib go odbiego i inne. Wreszcie funkcja estetyczna odmiany dialektalnej, artystyczna bym powiedziała, uzewnętrzniająca się w tekstach folkloru, stylizowanych na gwary tekstach literackich, w dowcipie słownym, ale też w sposobie wykonywania tekstów gawędziarskich. Mieliśmy tu przykład w wykonaniu naszych artystów, jak można z gwary uczynić narzędzie oddziaływania estetycznego. Wreszcie sugestywne przekazywanie przeżyć, wspomnień, barwne opisy tradycji rodzinnych, nie tylko w sytuacjach konkursu, także w sytuacjach pracy lekcyjnej, a nawet w sytuacjach towarzyskich.

Nowe perspektywy dla postrzegania wartości dialektów edukacji otworzyły się po roku 1989, zwłaszcza dzięki zatwierdzonemu przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu – wtedy – dokumentu „Dziedzictwo kulturowe regionu” z 1995 r., w którym określono zwłaszcza zasady, założenia edukacji regionalnej, a potem, w 1999 r., edukację tę wprowadzono w szkołach podstawowych w ramach cyklu wychowanie do życia w społeczeństwie i w gimnazjum jako odrębną ścieżkę edukacyjną. Ale niestety, nowe podstawy programowe, zatwierdzone 23 grudnia 2008 r., zlikwidowały ścieżki międzyprzedmiotowe i zlikwidowały w szkołach edukację regionalną. Można by powiedzieć, że wylano dziecko z kąpielą. Upominamy się o jej przywrócenie, między innymi Komisja Dydaktyczna Rady Języka Polskiego wystosowała w tej sprawie pismo, ale myślę, że powinniśmy mieć jeszcze większe poparcie, żeby tę edukację regionalną przywrócić nie tylko w regionie śląskim. Wiele tych treści wprowadzają jednak nauczyciele w ramach kształcenia polonistycznego.

Głównym celem edukacji regionalnej jest rozbudzanie poczucia więzi z własnym regionem, wskazywanie na jego wartości oraz przygotowanie do zaakceptowania tych wartości. W zakres edukacji wchodzi zatem wiedza o realiach historycznych, geograficznych poszczególnych regionów, a także o ich specyfice kulturowej i językowej. Nieodłącznym bowiem elementem kulturowego dziedzictwa każdego regionu jest odmiana dialektalna, a w jej obrębie gwary, które pośredniczą w utrwalaniu i przekazywaniu tego dziedzictwa, służą codziennej komunikacji, są ważnym czynnikiem wspólnototwórczym, a na Śląsku, jak wiadomo, podobnie jak na Podhalu, Kurpiach, Kaszubach, zajmują one uprzywilejowaną pozycję, mają wyższy prestiż w środowisku lokalnym. Posługiwanie się nimi należy do zachowań aprobowanych, świadczy o poczuciu swojskości, rodzimości, identyfikacji etnicznej rozmówców, bywa przecież, że wykształceni wnukowie rozmawiają gwara z dziadkami. Gwara ma też duże znaczenie w tworzeniu więzi międzyludzkich.

Uwzględnienie w szkolnej edukacji doświadczeń językowo-kulturowych, które dzieci nabyły w domu rodzinnym, stanowić powinno główną zasadę w przybliżaniu uczniom w szkole różnych wartości gwary, o których tu mówiłam. W praktyce szkolnej można zauważyć proponowane przez autorów programów różne formy współdziałania szkoły ze środowiskiem rodzinnym i lokalnym oraz docenianie znaczenia gwary, motywowanie dzieci i młodzieży do podejmowania rozmów ze starszym pokoleniem, takich wywiadów na temat materialnej i duchowej kultury regionu. Teoretycznosytuacyjne rozkłady materiału tworzone do programów autorskich, podejmowanie tematów „Mój dom rodzinny”, „Moja miejscowość” pozwalają przypomnieć dialektyzmy z zakresu nazw, na przykład stopni pokrewieństwa: babka, starka, starzyk, starzinka, staroszek, uma, ujec i tak dalej. Nazwy dawnego stroju ludowego, zabudowy gospodarczej, na przykład przy okazji oglądania starych fotografii lub wycieczek do skansenu, nazwy dawnych zawodów – kolorz, bednorz, golocz, szyndzielorz, formy etykiety językowej, na przykład zachęcanie do jedzenia, do poczęstunku: jedz, jedz, bo w duma się nie przewolo, jedz, jedz, bo w duma ci tego nie dadzom, albo: w duma tego nie dostaniesz, w duma tego ni mosz. Zachętą do sięgania do skarbcza rodzimnej kultury i gwarowego słownictwa, które ją odzwierciedla, są propozycje zadań typu na przykład przeprowadzanie wywiadów ze starszymi osobami na temat na przykład przedświątecznych zwyczajów, palenie Judasza w Skoczowie, budowanie stajenki, szopki betlejki, bo różnie się to nazywa, o dawnych narzędziach rolniczych i rzemieślniczych i tak dalej, o dawnej szkole i jej realiach: tabulka, rysik, i życiu szkolnym: łażenie na solik, czyli na wagary. Mało kto z młodszego pokolenia te wyrażenia pamięta.

W wyniku takich rozmów powstają zbiory wyrażeń dialektalnych, które można poddać analizie, jak w dawnych nazwach zakrzepla wiedza o zjawiskach ówczesnej rzeczywistości. Nie można bowiem poprzestać na tworzeniu słowniczków, ważniejsze są dociekania semantyczne, a nawet etymologiczne, ale to wymaga dobrego, solidnego przygotowania merytorycznego językoznawczego i takiego etnolingwistycznego także. Za mało uwagi poświęca się gwarowej frazeologii, na przykład zwrotom porównawczym, słabo są uczniom znane przysłowia, a szkoda, bo właśnie one mogłyby być źródłem informacji o wartościowaniu cech przypisywanym osobom.

One też nadają tekstom obrazowość i ekspresję, na przykład: kombinuje jak koń pod górka, ktoś o kimś mówi, kto długo się namyśla. Mo piosek w rękowach – o człowieku leniwym.



Rzadko poloniści zwracają uwagę na archaiczne właściwości dialektalne, a jeśli nawet je zauważą w tekstach, to nie opatrują ich komentarzem historycznojęzykowym. I tu nadmienimy, że interesująco podpowiada takie komentarze profesor Miodek. Jest kasetka „Ślonska godka podle Miodka”.

Czy w polszczyźnie w szkole śląskiej takie przykłady dajemy? Ważne miejsce w edukacji regionalnej wyznaczy się tekstem folkloru, szerzej o tym nie będę mówić, bo przedmówczyni, pani profesor Dorota Simonides, o tych tekstach sporo tutaj mówiła. Bardzo ubolewam, że na przykład w bardzo znanym konkursie „Śląskie śpiewanie”, przegląd piosenki dziecięcej tak rozległy, sporadycznie przygotowani do tego konkursu nauczyciele koncentrują się na słownym tworzywie i dochodzi do różnych wypaczeń. Na przykład pojawia się w jednej pieśni „Hanus, Hanus”. Dzieci nie wiedzą, że jest to zdrobnienie od formy „Hanusia” i że jest to wołacz, więc mówią, że to piosenka o Hanusiu, czyli inaczej Hanku, bo imię Hanek na Śląsku przecież występuje.

Obserwujemy, iż dziś, mimo braku zakotwiczenia w rozporządzeniach ministerialnych, edukacja regionalna trwa nadal. Są konkursy recytacji w gwarze. Ja większą wagę przywiązuję do warsztatów dla nauczycieli i uczniów, którymi te konkursy są poprzedzane, dlatego że przygotowujemy w ten sposób merytorycznie, dialektologicznie od strony realiów kulturowych i także w zakresie sposobu przekazu, kultury żywego słowa, stylu w recytacji. Są konkursy w pięknym czytaniu tekstów folkloru, są przeglądy piosenki, są spektakle, inscenizacje w gwarze. Ale choć one wydobywają walory ekspresywne gwary, nie zawsze tworzywo gwarowe jest zharmonizowane z tematyką. Zdarza się, że jest brak stosowności, są wyrażenia rubaszne w tekstach, w których wykonawcami są dzieci. I mieszanie kodów – gwarowego i kolokwialnego.

Wreszcie są konkursy wiedzy o regionie. Tam bardzo często pojawiają się pytania o znaczenia wyrazów gwarowych. Z ubolewaniem znów stwierdzam, że pyta się najczęściej o germanizmy. Uważa się, że to swoista egzotyka i głównie są pytania o germanizmy. Trzeba by jednak i o nieosadzone w kontekście zwroty frazeologiczne.

I wreszcie są bardzo ciekawe sesje popularnonaukowe w różnych szkołach śląskich, organizują je albo sami licealiści, albo też nauczyciele wygłaszają takie prelekcje dla swoich uczniów. Ale dodam, że nauczyciele konsultują to z językoznawcami. Wcześniej jest to przekonsultowane, żeby nie było tam jakichś właśnie odchyień.

Niektóre pomysły dydaktyczne uznać trzeba za nietrafne, na przykład organizowanie konkursów wśród uczniów, którzy na co dzień nie po-

sługują się gwara. Drugi taki błąd – proponowanie tłumaczenia tekstów literackich, w tym klasyki, „Pana Tadeusza”, „Chłopów”, „Ani z Zielonego Wzgórza” – na gwara śląską. I mamy ryszawą Andzię itp. Nieuzasadnione kulturowo, prowadzące do niezamierzonego komizmu, a wszystko w imię tego, żeby pokazać, że w gwarze da się wyrazić wszystko. Wszystko, ale w jakim celu, po co?

Wreszcie dyktanda w gwarze. Przecież gwara to kod mówiony, teksty folkloru są wtórnie pisane, funkcjonują w przekazie ustnym. Dyktanda w gwarze prowadzą do rozchwiania już i tak słabo opanowanej normy ogólnopolskiej. Sprawdziany, teksty kontrolne ze znajomości słownictwa gwarowego. Uczeń dostał negatywną ocenę, bo nie wiedział, co to jest modry kiblik. Dziecko sobie w danym momencie nie przypomniało, że wiaderko to kiblik i za modry kiblik straciło punkt. Są to humorystyczne rzeczy, które przytaczam, ale wszystko to zgromadziłam albo zgromadzili magistranci w szkołach.

Wnioski. Wciąż aktualny pozostaje postulat, by w ramach edukacji regionalnej uczyć młodzież o odmianach dialektalnych, nie tylko o dialekcie śląskim, ale także o wewnętrznym zróżnicowaniu dialektu śląskiego.

Świadomość użytkowników języka jest w tym zakresie niewystarczająca, dlatego między innymi termin „gwara” traktują jako nacechowany pejoratywnie. Organizując zajęcia i wybierając ich formę, nauczyciele powinni uwzględniać swoistość kulturowo-językową subregionu, w którym pracują. Skład osobowy i kompetencje gwarowe zespołów uczniowskich, czy przeważają osoby z danego regionu, z rodzin rdzennej śląskich, posługujących się gwara, czy spoza regionu.

Podtrzymujemy tu stanowisko, że w szkole śląskiej trzeba uczyć o dialekcie, a nie uczyć gwary. Posiłkując się przy tym tekstami mówionymi, wszak gwara, jak już mówiłam, to odmiana terytorialna polszczyzny mówionej. Trzeba kontaktować z żywą mową, z nagraniami, a nie wtórnie zapisane. Trzeba wykazywać podobieństwa i różnice – fonetyczne, słownikowe, gramatyczne. Po pierwsze, między dialektem a językiem ogólnopolskim, to zwłaszcza dla dzieci, które gwara nie mówią, i między gwara miejscowości, którą uczeń zna, a innymi gwarami śląskimi. Świadomość bowiem młodzieży jest w tym zakresie nikła, a wiedza o dialekcie jest potrzebna zarówno rdzennym Ślązakom, jak i nie-Ślązakom, mieszkającym w regionie śląskim.

Równie ważna jest świadomość społecznego i sytuacyjnego zakresu używalności odmian dialektalnych. Nadal gwara w edukacji regionalnej trzeba rozpatrywać jako nieodłączny element kultury i wskazywać różne jej wartości.

Głównym postulatem, który kieruję pod adresem Ministerstwa Edukacji Narodowej, powinno być przywrócenie ścieżki międzyprzedmiotowej – edukacja regionalna. Jej cele stają się obecnie szczególnie ważne – w dobie procesów unifikacji i globalizacji. Trzeba umacniać w młodych ludziach więź emocjonalną z regionem, pogłębiać wiedzę o jego przeszłości, bo ta wiedza jest bardzo słaba, i o dziedzictwie kulturowym. Rozwijać poczucie tożsamości regionalnej, ale równocześnie uczyć postawy otwartej na różnorodność kultur.

W siatce studiów polonistycznych trzeba utrzymać, jako obligatoryjny, bo niektóre uczelnie likwidują, przedmiot „dialektologia” w celu dobrego przygotowania merytorycznego przyszłych nauczycieli. A przedmiot z zakresu dialektologii, może zorientowany bardziej etnolingwistycznie, powinien być prowadzony przez osoby znające gwarę, przynajmniej biernie.

Na koniec chciałabym wyrazić uznanie dla pani senator Marii Pańczyk za jej wkład w nobilitowanie kultury całego regionu śląskiego, całego – podkreślam – i dialektalnej śląskiej odmiany języka. Wprowadzenie do konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku” kategorii Młodzieżowego Ślązaka Roku otworzyło możliwość młodym ludziom do zaprezentowania talentów gawędziarskich i umiejętności posługiwania się gwarą, ale przede wszystkim, o czym pani senator mówiła, zainspirowało liczne placówki oświatowe do organizowania międzyszkolnych konkursów recytatorskich w gwarze. Także zachęciło rodziców, dziadków, nauczycieli do tworzenia tekstów, do spisywania wspomnień, do opisywania odchodzących w przeszłość obyczajów. Teksty te są potem wygłaszane przez dzieci podczas eliminacji.

Z kolei audycje „Po naszymu, czyli po śląsku” dostarczają nauczycielom cennego materiału, który – jak mogłam się przekonać – bywa wykorzystywany na zajęciach z edukacji regionalnej.

Dziękuję bardzo. Przepraszam, że przedłużyłam, ale chciałam to powiedzieć, bo myślę, że edukacja regionalna powinna być w centrum naszego zainteresowania.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję bardzo.

To była pani profesor Helena Synowiec z Uniwersytetu Śląskiego. Również juror konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku” i myślę, że mająca spośród jurorów największy dostęp do tej materii, dlatego że przesłuchuje już na etapie eliminacji wstępnych, a więc tam są wszyscy, a my

dopiero tworzymy to sito i następny etap, czyli półfinał, gdzie dostają się już ci, naszym zdaniem, lepsi, nazwijmy to tak.

Jeszcze jeden monolog, tym razem zaprezentuje się państwu – właściwie piękna opowieść – pani Betina Zimończyk z Rybnika, która jest Ślązaczką Roku 2001, bo każdy konkurs kończy się wybraniem tego najlepszego, a ten najlepszy otrzymuje tytuł. Pani Betina jest romanistką, uczy języka francuskiego w gimnazjum, ale godać będzie po śląsku. Zapraszamy.

## **Betina Zimończyk** **Ślązaczka Roku 2001**

Witom Vos wszystkich piyknie!

Przjechałaś do Vos z Rybnika, kaj, jak pedziała pani senator Maria, jezech rehtorkom. Skiż tego tyż łogromnie ważne było to wszystko, co przed chwilom pedziała tu pani profesor Synowiec i jezech tymu łogromnie rada, że mogłaś tyż sam dzisio prziwiyż mojih szkolorzy: niych sie uczom od młodości tego, co do nos nojważniejsze.

Chciałaś Wom tu dzisiej łopowiedzieć o jednyj niedzieli. A była to niedziela, kej ksiondz abp Damian Zimoń w naszym kościele, u Świyntego Jana Sarkandra w Rybniku, poświyńcioł nowe dzwuny. Wiycie, tak po prowdzie, łod tamtyj niedziele minyło już baz mała dwanoście lot, ale, wiyrzcie mi abo niy, jo sztyjc jeszcze ło tym myśla. Nie wiym, można sami żeście kiedy byli świadkami taki uroczystości i niy wiym, jako to tam spominocie, ale jo durch niy poradza zapomnieć. Bo kej te dzwony sie łodezwały, jo miała zarozki przed łoczami wszystkie lata, chude i tłuste z życio naszymy parafie i spominałaś wteda yno jednego człowieka – naszego farorza. Farorza, kiery sie na pewno na nas dziwoł w tyn dziyń! Tela, że dziwoł sie już z blank wysoka, od Świyntego Piotra.

Pamiyntom jak dzisio, jak do mojih łojcow prziszoł młody jeszcze wteda ksiyńzoszek. Szczyńść Boże! – pozdrowił. – Nazywom sie Henryk Groborz i byda sam budowoł kościół. Niy dali byście tak konszczka swojij łaki? No toć że dali! Moji łojce i inksze somsiady. I zaczęła sie rodzić nowo parafio. Niy było leko, ale do dzisio tyn czas wszyscy ciepło spomi-

nomy, bo przecaż niy mogli my sie ło nic starać z takim farorzem, jakigo my mieli, a jakigo mono już mieć nie bydymy... Beztoż tyż do kupy z tymi dzwonami rozkolybało sie moji serce, a każdy szlag wybijoł w pamiyńci jakoś chwila. Zdało mi sie wteda, że ło ne roz sie śmiejom, a roz płaczom.

I tak na poczontku to boł tyn nojweselszy klang: poświyncyni bałplacu pod kościoł, piyrsze msze w kapliczce, piyr szo pastyrka w dolnym kościele – wiyecie, to była dopiyro pywnica, ale my sie to już wtedy mieli za coś! Potym spomniała mi sie powódź... Straszne dni, kej zalolo nom cołki dolny kościoł, fara i plac kościelny. Bo wteda, w dziewiyńdziesionym siódmym, Ponboczek nos fes utopło!..

A potym zaś na łodwyrтка, dzwony choby zaczyły sie śmioć. A jo pomyślałach sie wteda o naszych festynach. Wiyecie, bo to som do dzisio takie nasze soboty i niedziele, jak jo to godom, na uciecha i na chwała Božo. Szisbudy i karasole, krepke z piyszczonkami, grochowka w emaliowanych miskach ze Silejzje i dymka, co nom dycki tak piyknie grała. A nad tym wszystkim zaś niy kto inny, yno nasz farorz, ugoniony, zarobiony, ale rod, kej tak stoł i obdziyłoł nos wszystkich takim uśmichym, że kożdymu serce miynkło! Wiyecie, pól Rybnika sie na tyn nasz farski festyn na Pioskach sżydzzało. A my sie zaś za to mogli pofondować: flizy na delówka, łokna do kościoła, cyntralne.

Cóż, kej na koniec dzwony zaczyły płakać. Bo ło to poświynciyli my kościoł, ale niydługo prziszło nam sie radować. Jak grom spadła na nas wszystkich nowina o chorobie naszego ksiyndza. Chorobie cinyżkij, najstraszniejszj, co człowieka niy żałuje. Łostatni szlagi i łostatni Zdrowaški z gromniczom w rynce. Bim, bam i świyeczka zgasła... Jo wiyem, że ło nymu tam ni ma źle, a za wszyscy niyprzespane noce, stargane nerwy i inksze utropiyنيا dostoł już nagroda. Ale przeca my tyż chcieli sie nim jeszcze nacieszyć! Człowiek myśli, a Ponboczek kryśli – padali dycki moja starka i widać mieli recht. Choć jo do dzisio wierza, że w tamta niedziela tyn cudny głos naszych dzwonow – Świyntego Sarkandra, Henryka i Maryje – dolecioł wteda aż tam wysoko do Świyntego Piotra, a nasz świyntyj pamiynci ksiondz farorz podpar sie, jak dycki, kej boł czymuś ogromnie rod, i padoł: Słyszycie?

To u mie bijom! Bijom od tamtyj niedziele i myśla, że bydom były dalij, nom wszystkim: na mszo, na Anioł Pański i na łostatnio godzina. Bo łone przy tymu poświyncyniu dostały du-sza i głoszom to całemu światu!

Ino wycie jedna rzecz mie jeszcze szteruje i tego jednego niy poradza spokopić. Czamu w tyj modnyj Europie, do kie-ryj my sie tak ciśli, ludzie sie już dzwonów nie życzom! Po-zawiyrali gymby kościelnym wieżom, bo padali, że nie umie-li sie wyspać, pogodać, ani spokojnie na telewizor pozaglondać. A mie sie tak zdo, że do kupy z tymi dzwonami uciszyli tyż i swoji sumiyنيا, kiere ich szterowały. I kej tak dalij by-dzie, to powiydzcie sami: komu bydom były dzwony?

Dziynkuja Wom piyknie!

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Bardzo się zawsze wzruszam, jak słyszę tę opowieść. Postarałam się państwu przedstawić z takiego pogranicza trzy różne przykłady gwar, każda opowieść piękna na swój sposób. I zapewniam państwa i potwierdzają to z pewnością jurorzy, że w tym konkursie jest całe mnóstwo takich pięknych opowieści, które mam nadzieję ujrzą światło dzienne, bo teraz właśnie wydaję książkę, w której pomieszczone zostaną wszystkie nagrodzone opowieści i do tego dołączona będzie płyta z nagraniami, a ja państwa zapraszam na finał 20. konkursu, który się odbędzie 28 listopada w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze, już teraz czujcie się państwo zaproszeni.

I na tym część programowa naszej konferencji się kończy.

W tej chwili rozpoczynam dyskusję. Do dyskusji zgłosiło się dziewięć osób. Na początku poproszę panią Jadwigę Wronicz, profesor z Zakładu Dialektologii Polskiej Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie.

# DYSKUSJA





**Prof. nadzw. dr hab. Jadwiga Wronicz**  
**Zakład Dialektologii Polskiej Instytutu Języka Polskiego PAN**  
**w Krakowie**

Zostałam już przedstawiona, ale przedstawię się może moim domowym rodowym nazwiskiem, jestem Jadzia Kabuloczka z Koniokowa.

Chcę powiedzieć, że specyfiką kultury polskiej jest dominacja kultury szlacheckiej. Zwróciło na to uwagę mnóstwo już innych badaczy – tutaj pani profesor też potwierdza – i z niej wynikają konsekwencje właśnie dla gwar, mianowicie że przeciwstawienie kultura wysoka – kultura niska w Polsce przekładało się na szlachecka – chłopska. Potem, z chwilą utraty niepodległości, stopniowo przełożyło się na przeciwstawienie kultura inteligencka – kultura plebejska. I wreszcie, w takim popularnym ujęciu, przeciwstawiło się na odróżnienie kultura miasta i kultura wsi. I deprecjacja wsi jako środowiska zacofanego, niewykształconego, bez jakichś większych ambicji intelektualnych, przełożyła się właśnie na myślenie o gwarach.

Mówiłam o tym na ostatnim zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego – temat by wymagał szerszej refleksji – ale chcę powiedzieć, że jest możliwość odwrócenia tej tendencji przez uświadomienie bogactwa kultury polskiej w jej zróżnicowaniu, także regionalnym.

W Zakładzie Dialektologii Polskiej opracowaliśmy „Mały słownik gwar polskich”. Okazuje się, że wiele wyrazów, co do których wydaje nam się, że są tylko typowo śląskie, występuje także na przykład na Kaszubach. Wiele wyrazów, które są wielkopolskie, pojawia się w gwarze Małopolski. I tak, na dziesięć tysięcy haseł, które tutaj zawarliśmy, tyśiąc dwieście jest wyłącznie małopolskich, a tylko pięćset wyłącznie śląskich, wyłącznie kaszubskich jest około dziewięćset. Widać więc, jak

bardzo słownictwo polskie jest wspólne. I pokazanie tego, która część słownictwa jest wspólna dla naszego regionu, która jest naszą własnością wyłączną, jak na przykład śląski kreplik, czy modro kapusta, to jest właśnie temat do pracy nauczyciela z uczniami.

Wydaje się, że także oddolnie ludzie wykształceni, których, tak jak i ja, pierwszym językiem była gwara, zaczynają się też upominać o wartość tej gwary. I wielki słownik orawski profesora Kąsia, który ma ogromną popularność na Orawie, nasz słownik Śląska Cieszyńskiego, słownik barowy Śląska Cieszyńskiego, którego jestem redaktorką, będzie miał drugie wydanie poszerzone. Z pierwszym wydaniem było tak, że dochodziły nas głosy, że ten słownik był czytany na imieninach. Ponieważ tam są nie tylko wyrazy, ale są wyrazy użyte w zdaniach, bo nie wystarczy po prostu zapisać, że temu słowu odpowiada takie ogólnopolskie, ale trzeba uchwycić specyfikę tego języka, w jakim zdaniu to się mówi, co można tak powiedzieć, a takie wyrwanie z kontekstu i czasem właśnie tworzenie tekstów barowych przez osoby, które nie mają systemu gwarowego, daje dość mierne rezultaty. Dziękuję bardzo.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Teraz proszę pana sędziego, doktora Józefa Musioła z Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie.

### **Dr Józef Musioł**

#### **Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie**

Pani Senator! Proszę Państwa! Dla nas Ślązaków, których los rzucił do stolicy, taka konferencja jest prawdziwą ucztą, bo możemy zanurzyć się w naszej młodości, w tym wszystkim, co nam towarzyszyło od kołyski. Jest to równocześnie nawrót do pewnego sentymentu, jest to naprawdę coś wspaniałego. Wysłuchałem, już przecież nie po raz pierwszy, znakomitości, panią profesor Simonides, profesora Miodka czy panią Synowiec i wysłuchałem tego jakby znowu coś ożywczego i odżywczego dla mnie, jako Ślązaka, którego pierwszym językiem była gwara śląska, ta rybnicka, ta jastrzębska, tego Jastrzębia, które teraz tak się przeobraziło, że rodzimej ludności może jest tylko 10%, a może nawet mniej. I gdzie dostrzegam swoisty genius loci, że ludzie, którzy tam przybyli, jakby przyswajają sobie tę gwarę, mimo że jest to język mniejszo-

ści. Nie wiem, w jakim pokoleniu zaczną mówić po śląsku, ale mam nadzieję, że tak będzie.

Nieznamość gwary – jak mówiła pani profesor Synowiec – przeszkadza w porozumieniu się. Chcę się tu przenieść w moje pierwsze lata pracy w sądzie w Rybniku. Pamiętam, że była jakaś sprawa spadkowa. Wtedy, w 1959 r. to jeszcze było pokolenie przedwojenne, wielu ludzi którzy przychodzili do sądu, oprócz tych werbusów, to właściwie byli ludzie tamtego pokolenia, a szczególnie jeśli chodzi o dochodzenie praw spadkowych. Wiadomo, że w ciągu sześciu miesięcy od śmierci człowieka spadkobierca może odrzucić spadek. Ja naładowany tą wiedzą prawniczą, taki też pewny siebie, mówię: proszę pani – taka stara Ślązaczka, w jakli przyszła – czy pani chce dziedziczyć? Muszę o to zapytać, bo nie upłynęło sześć miesięcy od daty zgonu, czyli od otwarcia spadku. Co padocie? Czy pani chce dziedziczyć, bo muszę to odnotować. Patrzy tak na mnie, nie wiem czy z politowaniem, czy też że ona się chyba pomyliła, bo przyszła gdzieś, a ja do niej mówię jakimś językiem niezrozumiałym.

I nagle, kiedy kolejny raz ją zapytałem, czy chce dziedziczyć, przypomniałem sobie, że ja do niej muszę inaczej powiedzieć. Czy pani chce erbować? Ja, erbować chcę, jo była do końca przy życiu przy nim, jo mu papinki dawała, ni, to ja chyba moga, ni?

I nagle uzmysłowiłem sobie, szczególnie w sprawach spadkowych, jak ważna jest możliwość porozumiewania się w tej gwarze. Mnie to bardzo przez parę lat pracy w sądzie ogromnie pomagało.

Dalej. Należałem do tych Ślązaków, którzy mieli szczęście mieć nauczycieli, którzy nie strofowali za to, że mówiliśmy gwarą, w Moszczownicy Śląskiej, która teraz jest już częścią Jastrzębia. To była ludność tam od wieków osiadła, itd.

Muszę powiedzieć, że strofowanie przez nauczyciela ucznia, który posłużył się gwarą, jest wielką krzywdą dla tego dziecka, jest naruszeniem jego godności, bo on przyszedł z tym całym bogactwem i nagle mu to sprofanowano, bo co ty mówisz, jakim językiem ty mówisz?

Wyśmianie tego i jak gdyby karanie go za to, no ja pamiętam, że jak byłem tuż po maturze, miałem niespełna osiemnaście lat, byłem nauczycielem i pamiętam, że uczeń przyszedł i mówi: panie rektorze, panie rektorze, Lojzik dłubie w nosie i ciepie kozami o delówka. I jakby ktoś był nauczycielem, to by powiedział, gdzie ta koza na tej delówce, no nie ma jej. Też mi to z kolei pomagało ogromnie. I jakoś tam to zbyłem czy załagodziłem ten konflikt w szkole.

Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie organizuje święta i uroczystości, itd., itd., ale co roku od pewnego czasu zapraszamy regionalne zespoły, amatorskie, „Familio” ze Strzyżowa, „Raciborzoki”, czy „Raciborzanie”, „Pszowiki”, „Jastrzębioki”. Oni jak gdyby tę gwara upowszechniają poprzez sztukę na tym poziomie amatorskim. I muszę powiedzieć, że zapoznają się z tym warszawiacy, którzy przybywają do nas, bo mamy takich przyjaciół. Najmniej do nas przychodzi polityków i tych, którzy się powinni troszkę uczyć.

W każdym razie jest to też jakiś sposób pokazywania tej gwary, tej wartości tu w Warszawie, która na ogół jest zakochana w sobie. Kiedy profesor Górecki, światowej sławy kompozytor, odbierał doroczną nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Śląska, jako pierwszy laureat, to pamiętam, że podszedł do niego dziennikarz z kamerą, żeby przeprowadzić wywiad. I nagle powiedział: i pan jest Ślązakiem? Trzeba było widzieć profesora Góreckiego, który na to odpowiedział: bo wam warszawiakom wydaje się, że Polska się kończy na ulicy Grójeckiej. Dziennikarz kamerę zwinął i szybko odszedł.

Chciałem serdecznie podziękować za zorganizowanie tutaj, w parlamencie, przeszło rok temu, wystawy poświęconej naszemu największemu rodakowi Ślązakowi, wielkiemu człowiekowi, politykowi Wojciechowi Korfantemu. Ale dostaliśmy przy okazji dopuszczenia nas na salony i w policzek. Bo oto ni stąd, ni zowąd ileś godzin przedtem powiedziano, że zespół „Śląsk”, chór i orkiestra, nie wystąpi z pieśniami powstań śląskich. Stało się to w sytuacji, kiedy tabor z artystami prawie że wyruszał. Nie wiem, kto o tym zdecydował. Mogę tylko powiedzieć, że był to policzek i równocześnie afront w stosunku do nas, wszystkich Ślązaków, dlatego że w ten sposób się nie postępuje.

Mam nadzieję, że to jakoś z czasem jednak będzie wyrównane. Myślę, że ta konferencja dzisiejsza również o tym dowodzi, że tak szybko z parlamentu nie damy się wypchnąć jakimś takim pogardliwym stosunkiem do Ślązaków. To by znaczyło, że gardzimy folklorem śląskim, tymi pieśniami powstań śląskich, a potem się dziwimy, że mamy to, co mamy, na Śląsku.

Ogromnie dziękuję, serdecznie pozdrawiam w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Śląska. Dziękuję bardzo.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Ja tylko dodam, a propos tego, co powiedział pan doktor, że w konkursie od pewnego czasu honorujemy osoby szczególnie dla Śląska za-

służone i dajemy tytuł Honorowy Ślązak Roku. I kiedy ten tytuł zdobył profesor Franciszek Kokot, to on, jako właśnie taki rasowy Ślązak, wyszedł na estradę i powiedział: jakby tak żyła moja matka, to by powiedziała: coś ty zaś tam ze zgobił, że cie na ta bina wyciągli. Tak że to są właśnie tacy ludzie, tacy których się nie spotka na salonach gdzieś tam, tylko trzeba ich po prostu wyciągać i pokazywać. I właśnie przy tym konkursie takich ludzi staramy się dostrzegać – tutaj też kilku Honorowych Ślązaków siedzi, powiem to przy okazji. Dziękuję bardzo.

Proszę panią profesor Iwonę Nowakowską-Kempną z Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej z Krakowa.

### **Prof. dr hab. Iwona Nowakowska-Kempna** **Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie**

Pani Senator! Szanowni Państwo!

Co prawda szkoła krakowska, ale serce katowickie, a dokładniej z Bogucic. Moja rodzina mniej znana, ale też trochę zacna, rodzina Wolnych. Cioteczny pradziadek, Konstanty, był, jak wiadomo, marszałkiem Sejmu Śląskiego przed II wojną światową. I tu muszę powiedzieć, że świętej pamięci mecenas Wolny widział sprawy Śląska jasno, mianowicie Sejm Śląski przedwojenny widział jako forum, na którym dyskutuje się o dobrym zszyciu Śląska z Rzeczpospolitą. I myślę, że to jest takie najważniejsze przesłanie, które wyniosłam z domu. Z cmentarzy, gdzie chodzimy zapalić lampkę moim dziadkom, pradiadkom, ciotkom, itd.

Chciałam powiedzieć, że „Po naszymu, czyli po śląsku” bardzo pięknie pokazuje różnice między poszczególnymi gwarami Śląska. Jest ich jednaście, bo są to i gwary jabłonkowska, i cieszyńska, i zachodnio-cieszyńska, zaolziańska, którą się zajmuję w badaniach, badając pogranicze polsko-czeskie. Także gwary gliwickie, z rybnicko-wodzisławskimi, prudnickie, kozielskie, strzeleckie, brzeskie, opolskie i sycowskie. Wszystkie je przepięknie opisał profesor Nitsch.

Mam apel do środowisk katowickiego, opolskiego, wrocławskiego i krakowskiego, żebyśmy po wielu latach powtórzyli badania Kazimierza Nitscha, zobaczyli, jak te gwary dziś wyglądają. One nadal funkcjonują w całym swoim bogactwie, o czym chociażby po tych trzech gwarach, które słyszeliśmy nie tak dawno, można było się przekonać.

W tej chwili ruszają również badania etnopedagogiczne i tam gwara będzie zajmowała i zajmuje poczesne miejsce. Chodzi o to, żeby gwara wróciła na tę ścieżkę edukacji regionalnej i żeby całe bogactwo kultury

wraz z gwarą można było pokazać. Już moje nauczycielki powszechnie jeżdżą z dziećmi do chaty pieczenia chleba do Radzionkowa, a Małopolanki do Bochni. Tak że ta chata chleba jest takim miejscem, gdzie całe słownictwo dotyczące wypiekania chleba się odnawia, wraca i to słownictwo przypominają sobie dzieci, bo znają je fragmentarycznie.

A z żartów opowiem, jak to się katowiczanka spotkała z warszawiankiem w Paryżu, gdzie oboje studiowali. Młody warszawiak mówi: wiesz co, ja do ciebie będę mówił po niemiecku, bo po francusku to wszyscy mówimy, ale ja będę mówił do ciebie po niemiecku, bo w Katowicach to się mówi po niemiecku. No i ona go tak raz po niemiecku wysłuchuje, drugi, trzeci, nie wie, co z tym zrobić, bo mu tłumaczy, że w Katowicach się nie mówi po niemiecku, że na rynku to wszyscy po polsku, a w takich dzielnicach jak Dąb, Bogucice, to przecież tacy patrioci polscy, że w Warszawie równych by się nawet nie znalazło. Ale w końcu wpadła na pomysł i kiedy on do niej po niemiecku, ona do niego: zdrowstwij, kak u tiebia? Jak to, ty do mnie po rosyjsku? Na to ona: no oczywiście, przed I wojną światową w Katowicach byli Niemcy, bo był zabór, a w Warszawie byli Rosjanie. Ja jestem Niemka, a ty Rosjanin. Dziękuję państwu.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję bardzo, Pani Profesor.

Pan senator Antoni Piechniczek, chorzowianin. A z miejsca obecnego zamieszkania wiślanin.

## **Senator Antoni Piechniczek**

Pani Senator! Szanowni Zebrani!

Z drżeniem serca i przejęciem zabieram głos, dlatego że przede mną mówili sami językoznawcy, a ja językoznawcą nie jestem, ale gwarą też potrafię mówić i też na ten temat chciałbym coś dodać.

Otóż przywołany tutaj przez pana profesora Miodka Kazimierz Kutz pisał kiedyś felietony w „Panoramie Katowickiej” i użył kiedyś takiego określenia, że przekonywanie ludzi z Polski centralnej o polskości Śląska jest czynnością tak jałową jak prostowanie bananów.

Ja jako piłkarz Ruchu grałem kiedyś w Warszawie z Legią. Modne wtedy były tyrolskie kapelusze. Całą drużyną poszliśmy na Ścianę Wschodnią przy Marszałkowskiej do pawilonów, gdzie kupiliśmy te kapelusze.

Obsługiwała nas bardzo atrakcyjna, ładna dziewczyna, więc szarmancko złożyliśmy ukłon, a ona na to mówi: do widzenia panom, jak na Jugosłowian, bardzo dobrze mówicie po polsku. Tak że ślady tej słowiańskości są, bo bardziej zbliżony był ten nasz język do słowiańskiego niż do niemieckiego.

Ale ja chciałem powiedzieć, czym dla mnie był Śląsk. Chodziłem do szkoły, gdzie miałem bardzo wymagającą nauczycielkę języka polskiego, którą wspominam z dużym sentymentem, ale która nie pochodziła ze Śląska, gwary nie znała i raczej ukierunkowywała nas w innym kierunku. Ale mimo to, jak tylko przyszedłem do Ruchu, to rzeczywiście ta gwara tam się przewijała.

Chciałbym zwrócić uwagę wszystkim językoznawcom, że w zasadzie, w mojej ocenie, takimi pierwszymi ambasadorami gwary śląskiej w Polsce centralnej byli piłkarze, którzy wyjeżdżali, bo każda drużyna chciała mieć Ślązaka w swoim składzie. Byli to często prości chłopcy, którzy lepiej kopali piłkę niż się uczyli. Studia rzadko który z nich kończył, ale w piłkę grali bardzo dobrze, i oni właśnie tę gwara przybliżali.

Te wielkie rywalizacje, te wielkie nazwiska, o których tu profesor Miodek mówił, to dla mnie nie tylko jakieś tam symbole, ale piłka i sport na Śląsku, po pierwsze, pozwalały nam utożsamiać się ze Śląskiem, powodowały dumę z przynależności do tego Chorzowa, do tego Ruchu Chorzów, podnosiły poczucie wartości i były swego rodzaju oknem na świat. Jak na stadion przy ulicy Cichej przyjeżdżały takie drużyny jak Rapid Wiedeń z legendami piłki austriackiej, jak Eintracht Frankfurt, jak Hamburg. Mało kto wie, że jedyne zwycięstwo Ruchu Chorzów nad Bayernem Monachium to był 1937 r., a bramkę strzelił Peterek. W sumie ta śląskość miała się dobrze wśród piłkarzy i zespołów.

Ale przejdźmy do chwili obecnej. Uchylę rąbka tajemnicy, jak wyglądają obrady Senatu. Otóż dosyć burzliwa była dyskusja na temat uchwały o przemocy w rodzinie. I głos zabrała pani Maria Pańczyk, która przepięknie mówiła o rodzinach na Śląsku, o tym eksodusie wielu ludzi, głównie do Niemiec, o tym, że wracają odmienieni albo w ogóle nie wracają, o rozbitych rodzinach, itd. W tym swoim wystąpieniu miała też parę wtrąceń gwarowych. I jak dziś pamiętam, z największą satysfakcją wysłuchałem profesora Leona Kieresa, który jako były szef IPN, człowiek niezwiązany ze Śląskiem, podkreślał właśnie piękną polszczyznę pani Marii i podkreślał jej taki, nazwijmy to, lokalny patriotyzm.

Profesor Miodek tak pięknie mówił o Dolnym Śląsku, więc ja daruję panu profesorowi, że to właśnie Wrocław jest organizatorem Euro-2012, a nie Stadion Śląski, aczkolwiek nawiążę tutaj do wystąpienia pana Józefa Musioła, że gdyby o tym decydował Polski Związek Piłki Nożnej, to te mistrzostwa odbyłyby się na 100% na Stadionie Śląskim, ale ponieważ decydowały czynniki polityczne, to one zadecydowały tak, a nie inaczej.

Być może stolica Dolnego Śląska jako taka, ale nie tylko, bo Wrocław ma bogatsze tradycje historyczne, jest godna wyróżnienia, ale gdy mówimy o wartościach czysto piłkarskich, to zdecydowanie góruje tutaj Stadion Śląski.

W sumie uważam tę konferencję dla mnie za przebogatą, pilnie notowałem, wiele cytatów zostanie w mojej pamięci, będę pamiętał o tradycji ojców i o własnej tożsamości. Dziękuję.

### **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję bardzo.

Proszę panią profesor Grażynę Barbarę Szewczyk z Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Śląskiego.

### **Prof. dr hab. Grażyna Barbara Szewczyk Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Śląskiego**

Dziękuję serdecznie za zaproszenie mnie na dzisiejsze obrady.

Chciałabym się odnieść do kilku kwestii poruszonych w dzisiejszych referatach, ale ze wskazaniem na rolę tych właśnie kwestii w naszej teraźniejszości. Konkretnie odniosę się do trzech pojęć: pojęcie Ślązaka, które ulegało w przeszłości przekształceniom, ale w moim przekonaniu to pole semantyczne tego pojęcia jest nadal bardzo dynamiczne i zmienia się. Najczęściej kojarzy się Ślązaka z regionem Śląska, a więc określoną przestrzenią geograficzną, ale niekoniecznie, ponieważ wielu Ślązaków zamieszkuje już poza tym obszarem, a mimo to są definiowani jako Ślązacy. I tutaj, to co pani profesor Simonides podkreśliła, łączy się pojęcie Ślązaka z pewną odrębnością. Ślązak jest osobą z określonym bagażem właściwości, pozytywnie czy negatywnie postrzeganych, ale i ten bagaż, to, co składa się na jego tożsamość, zmienia się.

Teraz przejdę do przykładów. Otóż polityczna poprawność bądź zmiany geograficzne powodują, że to pojęcie rzeczywiście wyraźnie się zmienia. Jeszcze gdzieś przed piętnastu laty Ślązacy, którzy emigrowali



do Niemiec i określali się jako schlesierzy, dzisiaj już by tego pojęcia nie użyli, ponieważ jest to politycznie niepoprawne. Ale mówimy o pewnej generacji, a więc ci Ślązacy przebywając na terenie Niemiec nigdy nie użyją słowa „schlesier”, powiedzą, że są z Opola czy z Gogolina, z Krapkowic, itd. To się przenosi na młodą generację.

Teraz krótko o moich doświadczeniach. Miałam nie tak dawno, bo przed trzema laty, wykłady na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą w Viadrinie, gdzie studiuje bardzo dużo młodzieży z rodzin śląskich. Kiedy zapytałam na seminarium, kto jest Ślązakiem, nie było w ogóle odpowiedzi. Dopiero kiedy prosiłam, żeby mi napisali na kartkach, okazało się, że większość jest albo z okolic Opola, albo właśnie z województwa śląskiego, z Katowic, a więc oni piszą na przykład: jestem z Rudy, ale nie ze Śląska, tylko koło Zabrza. Czy jestem z Tarnowa koło Opola. Nigdy nie używają pojęcia Ślązak, to jest w młodej generacji, to samo zresztą wśród studentów Ślązaków na moim macierzystym Uniwersytecie Śląskim. Chcę więc tylko na to zwrócić uwagę, że jest to pojęcie, które się wciąż zmienia. Być może ma to związek z postrzeganiem Śląska przez pewne elity.

Drugie pojęcie – wielokulturowość. Moim zdaniem, jest to również bardzo dynamiczna przestrzeń, wciąż się zmienia, ponieważ te wpływy, które w tej inter- czy transprzestrzeni, są ruchome. Tu się zmieniają pewne struktury. Są też małżeństwa mieszane, również wpływy nie są wpływami niemieckimi. Dawniej mówiliśmy o tej wielokulturowości raczej w postrzeganiu tej niemieckiej cywilizacji, można by tak powiedzieć. I otóż znów jako przykład, ja wyraźnie dostrzegam różnice między Śląskiem Opolskim – wystarczy że przekracza się granicę w okolicach Koźła-Kędzierzyna i wjeżdża się już na te wioski opolskie, ich wygląd i w ogóle sposób zachowania ludzi, ich gwara są inne aniżeli w naszej przemysłowej części – nie mówiąc już o Cieszyńskim. Dlatego jeżeli wskazujemy na pewne właściwości gwarowe, językowe, to ogromne bogactwo gwar, trzeba także spojrzeć na te elementy kulturowe, a również konfesyjne, bo na Śląsku Cieszyńskim tradycje protestantyzmu są tak silne, że zupełnie inaczej postrzega się dziedzictwo kulturowe, a opozycje, które my znamy jako swoi – obcy, inaczej funkcjonują. Inaczej funkcjonują na Opolszczyźnie kresowiaczy i my autochtoni, inaczej na Górnym Śląsku przybysze do przemysłu i my, inaczej na Śląsku Cieszyńskim – protestanci czy luteranie i katolicy. Tak że to jest ta wielokulturowość, która też inaczej się zmienia.

I ostatnie odniesienie, chodzi już konkretnie o gwary śląskie. Ja mam zawsze kłopot z tym pojęciem: gwara – dialekt. Otóż badania, które prowadzą w tej chwili niemieccy slawiści – był tutaj taki wspomniały – pań-

stwo z Opoła go znają – Olesch, ale są już młode szkoły. Sławiści niemieccy – ja tutaj chciałabym wymienić Gerda Hentschla – dostrzegają właściwie te przeobrażenia i komentują w takim duchu, w jakim tutaj pani profesor Synowiec je przedstawiła. Na przykład ten profesor ostatnio pisał, że będąc na Śląsku zauważył, że w ogóle jest coraz mniej germanizmów, a jeżeli są germanizmy, następuje ich adaptacja, najwyżej spolszczenie. U Ślązaków, powiedzmy tych przesiedleńców, następuje jakieś przemieszanie fraz i ten język jest u nich gwarowo ubogi, więc rejestruje i uważa, że to jest bogactwo.

Tak że jeżeli przywołujemy pewne źródła niemieckie, to trzeba odnieść się także do tych sławistów, którzy w tym samym duchu interpretują gwary czy dialekt śląski, język dialektały śląski. I na tym chciałabym zakończyć. Bardzo dziękuję.

### **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję, Pani Profesor.

Zapraszam pana Józefa Kulisza z Towarzystwa Piastowania Śląskiej Mowy „Danga”.

### **Józef Kulisz**

#### **Prezes Towarzystwa Piastowania Śląskiej Mowy „Danga”**

Reprezentuję takie małe stowarzyszenie, które nazywa się Towarzystwo Piastowania Śląskiej Mowy „Danga” z siedzibą w Cisku. Nasze stowarzyszenie postawiło sobie za cel ochronę mowy śląskiej, czy może mów śląskich, jako narzędzia komunikacji codziennej dla przyszłych pokoleń.

Nasze stowarzyszenie wzięło się z prostej obserwacji, że mowa śląska wymiera. Takie jest moje osobiste doświadczenie. Być może państwo się ze mną nie zgodzą, ale ja to widzę w mojej wsi, ja to widzę wśród moich studentów, ja to widzę nawet w mojej rodzinie.

Wniosek z tego był taki, że dotychczasowe sposoby, których używaliśmy, żeby śląskie mowy zachować, nie funkcjonują albo funkcjonują w niewystarczającym stopniu. Dlatego uważamy, że kluczem do zachowania tej mowy jest edukacja i samoedukacja. Do edukacji i samoedukacji potrzebujemy narzędzi w postaci podręczników, popularnych poradników, słowników.

Bardzo dziękuję pani senator za zaproszenie mnie na tę wspaniałą uroczystość. Jest to dla mnie wielki honor, szczególnie ze wzruszeniem

wysłuchałem wszystkich monologów, które były tutaj prezentowane, bardzo mi się one podobały. Ale uważam, że takie konkursy mogłyby w pełni wykorzystać swój potencjał wtedy, kiedy dałoby się napisać na przykład kilka lekcji na podstawie takiego monologu, kiedy można by się było do takiego konkursu przygotować i kiedy można by się było doskonalić właśnie w posługiwaniu się śląszczyzną. Tu nieodparcie nasuwa mi się skojarzenie, bo jesteśmy w Senacie, z panią marszałek Krystyną Bochenek, która była inicjatorką i główną siłą napędową ogólnopolskiego dyktanda. Ten konkurs spowodował, że tysiące ludzi zainteresowały się poprawną polszczyzną, tysiące ludzi zaczęły wertować słowniki, podręczniki gramatyczne i dzięki temu konkursowi tysiące ludzi podniosło swoją sprawność w posługiwaniu się poprawną polszczyzną. Niestety, tych narzędzi dla śląszczyzny nie mamy.

Oczywiście tutaj od razu pojawia się, moim zdaniem, uzasadniona wątpliwość, że nie istnieje coś takiego jak jeden język śląski, że tych zespołów gwarowych jest więcej, więc być może trzeba opracować jedenaście podręczników, tak jak tutaj pani profesor była uprzejma powiedzieć. Ale uważam, że bez tego narzędzia mała społeczność, taka jak nasza, zatopiona w morzu polszczyzny standardowej, niekoniecznie dobrej jakości, jest skazana na wymarcie.

Ja się obawiam, że moje pokolenie – mam niecałe czterdzieści dwa lata – być może jest ostatnim pokoleniem, które jeszcze potrafi co nieco mówić po śląsku, taka jest moja obserwacja.

Proszę państwa, nie obawiajmy się tego. Uważam, że język to jest coś, co jest jądrem śląskich problemów w tej chwili. Te groźnie brzmiące słowa, takie jak separatyzm, izolacjonizm, mają swoje źródło w tym, że my codziennie patrzymy, jak ubywa nam naszej śląskości, swojskości, ubywa nam naszego domu. To rodzi frustrację, rodzi ból, rodzi poczucie krzywdy. Moim zdaniem, gdybyśmy potrafili zabezpieczyć właśnie to nasze poczucie swojskości w języku, te uczucia mogłyby się wyciszyć, a Ślązacy mogliby nareszcie znaleźć swoje miejsce w polskim społeczeństwie i w polskim państwie.

Uważam, że język regionalny, język którego się można nauczyć, którego znajomość można doskonalić, jest cywilizowanym pomysłem na śląskości w przyszłości, śląskości, która będzie nareszcie pojednana z polskością. Ja to mówię też z własnego doświadczenia, bo ja też się szamałem z tą śląskością. Od czasu, kiedy zaświtała mi i moim znajomym z naszego stowarzyszenia w głowie właśnie ta idea języka, którego można się uczyć, w edukacji, wiele rzeczy się we mnie wyprostowało. I muszę powiedzieć, że dzisiaj łatwiej mi jest podać rękę na przykład kole-

dze z Będzina, łatwiej mi jest współpracować z ludźmi na politechnice, gdzie pracuję. Tak że państwo nie obawiajcie się tego.

Uważam, że to jest klucz do rozwiązania naszego problemu. To przenosi uwagę z rozpamiętywania krzywd, z rozpamiętywania tego, że ktoś mnie prześladował, ktoś mnie męczył, na działania pozytywne, na to, co możemy zrobić sami ze sobą, sami dla siebie w obecnym czasie i w obecnych warunkach. Polska jest wystarczająco dużym krajem, żeby zmieściło się w niej wiele różnych etniczności, wiele różnych języków i nie musimy być wszyscy jednacy, żeby żyć w zgodzie. Dziękuję Państwu za uwagę.

### **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Dziękuję.

Panie Józefie, ja bardzo dziękuję za pana głos. I muszę tylko w odpowiedzi na to, co pan powiedział. Ja się do niedawna nie szamotałam między śląskością a polskością, szamocę się dopiero teraz. Szamocę się dlatego, że się zaczynają dziać rzeczy dla mnie niepojęte.

Rozumiem, że pan doktor chce właśnie też o tym samym powiedzieć, oddaję panu głos.

### **Dr Józef Musioł**

#### **Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie**

Ja powiem tylko jedno. Podczas narady w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach przeszło rok temu pojawiły się bardzo zdecydowane głosy ze strony niektórych uczonych z Uniwersytetu, chyba Śląskiego, ale również był znakomity profesor z UJ. Chodzi o to, że po prostu chcą skodyfikować gwara śląską. Uważam za wielkie nieporozumienie, bo inaczej brzmi na Opolszczyźnie rodzimy język, a inaczej gdzieś w Cieszyńskim, w Rybniku.

I jeżeli by doszło do sztucznego skodyfikowania, to by oznaczało zubożenie gwary śląskiej. A gwara wynika z czego? Ze mnie, ze srodka, z rodziny. My wierzymy w cudowność kodeksów. Kodeks drogowy, niemal kodeks zachowania się na ulicy, wszystko chcemy skodyfikować, również gwara śląską. Kodeks gwary śląskiej – uważam, że to jest bardzo niedobry kierunek. I to dedykuję naszym uczonym.

A jeśli chodzi o to identyfikowanie, ja też nie miałem z tym problemów. Wydaje mi się, że nie należy sztucznie tworzyć tych podziałów. Gwara jest naturalna, to musi mieć płynność jakąś. I ona ma w sobie

tę siłę. Natomiast jeśli jest sztuczne – to jest moje doświadczenie, każdy ma swoje – nakazywanie, to wtedy ta gwara już nie jest tą, którą my znamy, z której wyrosliśmy. Dziękuję.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Proszę bardzo, pani senator, pani profesor Dorota Simonides jeszcze chciała w tej sprawie.

## **Dr hab. Dorota Simonides Profesor Uniwersytetu Opolskiego Senator I–V kadencji**

Chciałam do ogólnej dyskusji przypomnieć tylko, że w 1993 r. w Radzie Europy powstało wielkie nieporozumienie. Ja już byłam w Senacie pięć kadencji. Mianowicie uchwalono wtedy konwencję o ochronie mniejszości narodowych i etnicznych i drugą konwencję o języku regionalnym. Mocno się wtedy sprzeciwiałam pojęciu, bo proszę państwa, pojęcie jest, wręcz chodzi o język nieregionalny. Tam zapis brzmi tak, że do języka regionalnego nie należy zaliczyć dialektów i odmian języka oficjalnego. Taki jest zapis. Natomiast językami regionalnymi są języki mniejszości.

Polscy senatorowie, polscy parlamentarzyści zwracaliśmy wtedy uwagę, że to jest zły zapis, że region kaukaski, regiony tak się wówczas nazywały, i niestety ten błąd jeszcze raz powtórzono w naszym parlamencie, kiedy przyjmowaliśmy ustawę o ochronie mniejszości narodowych, etnicznych i o języku regionalnym, przy czym myśmy w ustawie o języku regionalnym przyjęli tak, jak się potocznie myśli. Regionalny język, to śląski język, to podhalański język, to małopolski język. Trzeba by i w Radzie Europy zmienić konwencję, którą Polska podpisała. To jedno tylko w celu wyjaśnienia.

Drugie, na co chcę zwrócić uwagę. Pan doktor Kulisz powiedział o kodyfikacji śląszczyzny. Nie ma czegoś takiego. Bo to nie jest tylko umiejętność zapisywania tych gwar, ale to są znaczeniowe pola. Ja dam przykład, który pani z Jaworzynki przywoływała. Mówiła, że sotona może (*brak nagrania*), gdzieś jako demon i nocnice. Na Śląsku Opolskim nikt się nocnic nie boi, ani soton, bo nocnica to jest gniotka, gnioutka na Opolszczyźnie, w Katowickiem zmora, a sotona to są męki albo błędne świcorze, albo świetliki, czyli znaczenia również są tu istotne.

I teraz jeżeli ktoś chciałby stworzyć język śląski, to ja przypomnę, co się dzieje na Kaszubach, bo się tym zainteresowałam. Mianowicie przychodzi chłopak z Pucka i mówi: a teraz na bok kaszubszczyzna, bo się jej uczy jako języka obcego, a my se w domy, mówiąc po śląsku, pogodomy po naszymu. Puck mówi inaczej, Wejherowo inaczej, Gdańsk inaczej i Jastarnia inaczej, a kaszubszczyzny uczą się jako języka obcego. Czy tego chcemy? Jo pochodzę z Nikiszu, gdzie mówi się łogień, a w Ścigowie, gdzie moja teściowa mieszkała – ojgień, u nas się przeprowadzo, a u pana Krystiana Czecha kludzo, przekludzo, u nos się mówu ta modro kapusta, u nich światło kapusta.

Unia Europejska daje pieniądze nie na zubożenie dialektu, tylko na bogactwo gwar. Dlatego daje, a byłam w tym zespole i wiem coś o tym, na celtycki język zróżnicowany. I u Bretończyków teraz: jaka wieś, to inna pieśń – to jest metafora – to inna gwara. I na to zróżnicowanie się daje pieniądze. A tu nam się wydaje, że zaraz Unia sypnie, bo będzie język regionalny. Na dialekty daje, na gwary daje. Jest to po prostu pomyłka. Moim zdaniem chodzi o to, żeby powstała mniejszość śląska i żeby się dostać do parlamentu, ale to już co innego.

Jeszcze jedno. Na Śląsku zawsze był ogromny szacunek dla sacrum. I proszę mi wierzyć, jak mnie jedna pani profesor z Katowic poprosiła, żeby, jej po śląsku Ojczy Nasz napisać, to odpowiedziałam, że myśmy od dziecka – i babka, i dziadek, wszyscy – mówili Ojczy Nasz po polsku. No bo jak to: mam powiedzieć: Łojczy Nasz, nawet nie wiem jak dalej.

Dalej. Biblia po śląsku, to jest obraz dla mojej matki, dla moich ciotek. Bo jak to, anioł przyfurgoł do frelki i zwiastował jej. Zawsze się mówiło Najświętsza Panienska, Maryja, pięknie się mówiło. I to sacrum było zawsze szanowane. Dlatego przy okazji chcę jeszcze wspomnieć, żebyśmy i o tym pamiętali. No i o tym polu znaczeniowym.

Cały czas od lat głoszę, że największym bogactwem naszym są te piękne gwary, gwary, a nie zapis języka regionalnego. Jak my go zapiszemy, za tym idą dalsze konsekwencje. To bardziej Podhale ma zróżnicowany język, bo tam wołoskie wpływy były bardzo duże. A dlaczego Wielkopole nie mają swojego języka? I tak zrobimy federację landów polskich, bo taka będzie konsekwencja. We mnie jednak to senatorstwo jeszcze coś zostawiło.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Ja tylko sobie pozwolę tutaj dodać do tego, że często argumentem tych wszystkich, którzy optują za językiem śląskim, jest powoływanie się

właśnie na Kaszubów. Ja wiele rozmów odbyłam z Kaszubami, i z kolegami senatorami Kaszubami, i z ludźmi, którzy w związkach kaszubskich działają, i pytałam ich o to. U nich to był bardzo długotrwały proces i musieli pójść na ustępstwa, musieli pójść na kompromisy i przyjęto, że tym językiem jest język środkowych Kaszub, bo nim się najwięcej osób posługuje. Ale to budzi ogromne kontrowersje u innych, u tych, którzy mieszkają na północy, na południu, itd. Buntują się, tam są nieustanne z tego tytułu różne zwady, spory, itd. Myślę więc, że żeby uniknąć takich rzeczy, pozostaniemy przy tym, spróbujemy znaleźć znaki na zapisywanie tych wielu gwar, które są, i piszmy tak.

Dziękuję się moimi wątpliwościami od lat, również z panem Kuliszem odbyliśmy wielogodzinne rozmowy, że nie bardzo wiem, bo też byśmy musieli przyjąć, że tym językiem śląskim jest albo jedna określona gwara, albo skompilować ze wszystkich jedno. I wszyscy się będą musieli uczyć na nowo, co jest nieporozumieniem. Stąd ten mój głos w dyskusji, jakoś nie wszyscy to przyjmują. Ale już przestaję agitować.

Zapraszam kolejną dyskutantkę, panią profesor Jadwigę Zieniukową z Instytutu Sławistyki PAN, jak pani sama napisała o sobie, jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Śląskiego.

### **Prof. dr hab. Jadwiga Zieniuk** **Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk**

Szanowna Pani Senator! Szanowni Państwo!

Jestem w okropnej sytuacji, najpierw się muszę przedstawić, i zaraz państwo zrozumieją dlaczego.

Ja z domu nie wyniosłam żadnej gwary, ale to nie jest źle, moją polszczyzną serca, jak mówi pan profesor Miodek, jest polszczyzna ogólna. Miałam rodziców wykształconych, środkowa Polska, mama skończyła polonistykę w okresie między wojnami, czyli krótkim okresie drugiej Rzeczypospolitej, w Poznaniu. Z różnymi gwarami stykałam się od dzieciństwa. Żyję już bardzo długo, więc kilkadziesiąt lat pracuję nad kaszubszczyzną, na językami łużyckimi, nad polszczyzną dialektalną, historyczną i współczesną, tak że obserwacje mam różne, także sytuacji statusu języka i problemów terminologii.

Ze Śląskiem stykałam się głównie od czasów studiów, ponieważ zaczęłam studia w Łodzi, bo jestem łodzianką z urodzenia, ale skończyłam w Krakowie i spotkałam się ze śląskimi kolegami, niektórymi nieżyjącymi już, a niektórym z państwa znanymi, z moim przyjacielem już nieżyją-

cym niestety profesorem Borkiem, który był moim kolegą na jednym seminarium, z doktorem Bizoniem, też już nieżyjącym, i z innymi osobami.

Ale z wielkim wzruszeniem wspominam tę śląską polszczyznę i te kontakty, ze wzruszeniem nie tylko osobistym, ale i językowym. I zaraz państwu powiem o pożytkach ze śląszczyzny – tu patrzę też na panią profesor, bo pani przypomniła te staropolskie śląskie rzeczy. Mianowicie, jak my studenci, którzy nie wynieśliśmy gwary, pod kierunkiem profesora Taszyckiego, bo u niego robiłam magisterium, analizowaliśmy różne teksty staropolskie, to mieliśmy czasem kłopoty i wtedy i biegiem do kolegów Ślązaków – powiedz mi to w swojej gwarze. I było wiadomo. Była wymiana. Bo oni z kolei przychodzili, słuchaj, ty znasz dobrze poprawną polszczyznę, jak to będzie? I naprawdę, to jest wspaniałe, jedno drugie podpira. Więc to jeszcze nie jest mój kłopot, to jest mój entuzjazm.

Kłopot jest taki, że nam się tutaj urodziła, zwłaszcza w ostatnich głosach, po prostu inna konferencja, o statusie języków, etnolektów, dialektów, gwar, itd. I to jest coś wspaniałego, ciekawego, to jest takie wielkie zamieszanie i pojęciowe, i mojej sytuacji naukowej. Bywam na różnych konferencjach. Ostatnio byłam kilka dni temu na konferencji socjologów, poświęconej sprawom regionów i sprawom etnologicznym w zjednoczonej Europie i poproszono mnie tam o językowy referat na temat kaszubszczyzny.

Ale stykam się z różnymi humanistami na różnych konferencjach i staję w sytuacji tłumaczenia, bo pojęcia dotyczące Śląska, głównie mówię o języku, co oczywiście na kulturę się też przekłada, i Kaszub są tak stereotypowe, że strasznie trudno wprowadzić jakiś porządek.

Przyznam się, że ja zaczęłam od badania dialektów kaszubskich pod kierunkiem profesora Stiebera. Zrobiliśmy wielotomowy atlas językowy gwar kaszubskich na tle sąsiednich, czyli autentycznych gwar, w jakich tam mówiono. I przeżywałam problem statusu kaszubszczyzny, intelektualnie przeżywałam poprzez różne literatury, przez naprawdę kilkadziesiąt lat. Do czegoś już doszłam. O pewnych rzeczach powiem krótko i ogólnie, bo przecież nie możemy tutaj za długo być.

Ale najpierw chciałam bardzo podziękować Senatowi i wyrazić uznanie dla pani senator za zorganizowanie tej konferencji. I jeszcze za te prezentacje autentycznych gwar. Wielkie brawa. Duża uczta duchowa i intelektualna, ale też emocjonalna. Bez emocji nie możemy pracować, muszą być tu te emocje, pozytywne oczywiście.

Przypomina mi się to, że Senat zorganizował już dwa lata temu z kałką konferencję poświęconą sprawom Kaszubów – wtedy miała inny charakter, bo dotyczyła raczej statusu spraw prawnych, itd. – na



której zostałam poproszona o referat. Konferencja odbyła się nie w Senacie, bo akurat przyjechał gość, Szimon Peres, i przeniesiono nas do gmachu Sejmu, ale konferencja się odbyła. I tutaj chciałam też z wielkim szacunkiem wspomnieć świętej pamięci panią senator Krystynę Bochenek, którą już tutaj wspomniano, której niestety nie ma między nami, a jej zasługi i dla polszczyzny ogólnej, i tej zróżnicowanej polszczyzny, były ogromne. Zetknęłam się z nią właśnie na tamtej konferencji.

Takie konferencje, mimo tego, co na początku powiedziała pani Simonides, że pewnie tu siedzą osoby, które wiedzą coś o śląszczyźnie, a nie ma tych, które nie wiedzą. Myślę, że niezależnie od wszystkiego, to jednak to ma wielkie znaczenie, bo po pierwsze, należy przypominać również i Ślązakom i pokazywać tę różnorodność i tym, co trochę wiedzą i tym, co się jeszcze uczą. Ja na przykład kilkanaście lat przepracowałam na Uniwersytecie Śląskim i bardzo sobie cenię kontakty i z kolegami, i ze studentami, i możliwości dyskusji. Mam związki rodzinne ze Śląskiem Cieszyńskim, ale ja się stamtąd nie wywodzę, tylko przez małżeństwa. Jestem więc też z nim też związana.

Na pewno takie konferencje przyczyniają się do popularyzacji tematu, także przez internet. Myślę, że w internecie znajdą się na ten temat – tak jak po tamtej kaszubskiej konferencji – jakieś informacje, na pewno skrótowe, ale coś się dzieje. To na pewno jest wielka wartość.

Ważny jest problem – tu też nawiązuję do wszystkich referatów, do pani profesor Simonides – popularyzowania wiedzy o kulturze, oczywiście również o historii i o języku Ślązaków. I tutaj moje wrażenia są ciągle takie, może to się troszkę zmienia, ale jeżeli chodzi o Śląsk, to jednak im dalej do centrum i na wschód, to ta wiedza jest mniejsza i stereotypowa.

Jeśli chodzi o Kaszuby, to było to samo. W dziewięćdziesiątych latach wygłosiłam tam referat, w środowisku kaszubskim naukowym, ale nie dla samych Kaszubów, i powiedziałam, że obserwowałam tę wiedzę o Kaszubah, że na Śląsku jest ona jeszcze jako taka, aczkolwiek też czasem stereotypowa, ale już od zachodu w kierunku centrum było zupełnie inaczej. Ale to się poprawia. Na przykład, jeśli chodzi o Kaszubów – ja mówię o takim przeciętnym stykaniu się ludzi z Kaszubami, to na przykład w prognozie pogody zauważyłam: na Kaszubah to i to, czyli nazwa regionu, który oczywiście istniał na mapie zawsze. Myślę więc, że trzeba chwycić takie różne okazje i popularyzować, ale i odkłamywać pewne stereotypy.

I myślę, że jeśli chodzi o Ślązaków, trochę się już to dzieje. To co jeszcze ja sama pamiętam, co było strasznym stereotypem za Gierka. Kiedy

na Uniwersytecie Śląskim była mowa na ten temat, ja byłam z zewnątrz, ale tam pracująca, to mówiłam, że wielką krzywdę zrobił Gierek Ślązakom w centralnej Polsce w tej kwestii, ale już nie będę dłużej w to wchodzić.

Co jest rzeczą bardzo ważną? Pokutuje, i troszkę tutaj zostało to tu dotknięte, wśród różnych humanistów i szerzej wśród inteligencji, takie pojęcie, że stawia się prawie znak równości między Śląskiem a Kaszubami. I czasem się też Ślązacy powołują na Kaszubów, a Kaszubi się odnoszą do Ślązaków w sprawach natury prawnej, praktycznej, powiedzmy, używanej mowy, itd. Trzeba powiedzieć najuczciwiej w świecie, że są pewne podobieństwa. Większe były w XIX wieku, kiedy te dwa regiony należały do państwa niemieckiego i kiedy, o czym na podstawie badań prasy XIX wieku mogę zapewnić, na przykład walczone o pozycję języka polskiego w nauczaniu religii, w szkołach tyle o ile.

I w prasie na Pomorzu, to była prasa polska, czasami się pojawiały teksty po kaszubsku, ale sprawy były poruszane, namawiała, żeby w parlamencie w Berlinie walczyć o język polski, żeby nie wprowadzono do szkół tylko niemieckiego. Ślązacy to już zrobili, taką petycję podpisali na wzór. Więc ta wiedza była lepsza, sytuacja była inna. No ale teraz są różne nieporozumienia.

Państwo tutaj poruszyli bardzo ważny problem terminologiczny – język, gwara, itd. Na Uniwersytecie Śląskim chyba przez cały rok na seminarium magisterskim rozważaliśmy problem, co to jest język. Oczywiście różne jego odmiany, itd. I okazało się, że wcale to nie jest takie proste. Ja uważam – i na przykład przeżywałam sama jako badacz, nie tylko ja zresztą, pretensje Kaszubów – że istnieje coś takiego i uzasadnione jest jeszcze od dawnych czasów jak kompleks kaszubski. To jest termin socjologiczny. Ale zgłaszali Kaszubi pretensje do językoznawców, wiadomo, jak każda jakaś mniejszość, zwłaszcza w PRL, na końcu II Rzeczypospolitej nie bardzo byli zrozumiani, więc mieli różne powody, nie tylko językowe. Językoznawcy nie chcą naszej mowy uznać za język. A po kaszubsku mowa, to jest tyle co język, niemieckie sprachen na przykład, ale to nie musi wynikać z niemieckiego. I wydaje mi się, że jedynym wyjściem jest przyjęcie z rozmaitych definicji przestudiowanych przeze mnie, takiego pojęcia, że język jako taki, bez przymiotników, to jest po prostu środek komunikacji, który ma swój system słownikowy, oczywiście wyrazy ze znaczeniami, i gramatykę, która pozwala operować tymi słowami, budować sensowne komunikaty. I w takiej sytuacji każda najmniejsza gwara, każdej wsi, jeśli ludzie się nią porozumiewają, jest językiem. Ponieważ, niestety, i to nawet w nauce, sło-

wo język jest rozumiane jako język znormalizowany – wysoki, prestiżowy – to to budzi nieporozumienia.

Funkcjonuje termin etnolekt, na zasadzie język, w tym ogólnym znaczeniu, mówiony. Podstawą każdego języka jest język mówiony, a pisanie może być później. I teraz jeszcze jedna rzecz. Słowo gwara, używane przez Ślązaków, znaczy co innego – parę dni temu tłumaczyłam to na Kaszubach, właśnie w tym środowisku socjologiczno-etnologicznym. I po prostu to jest ta nasza mowa, ta rodzima, najbliższa, tej najbliższej ojczyzny, a gwara naukowo to jest też mowa, ale zwykle mowa wiejska małego terenu, a dialekt to jest kompleks iluś gwar.

Ale bywają nieścisłości, tak samo jak nieporozumienie ze słowem regionalny. I to co pani profesor powiedziała, my w Polsce czasami uważamy – polszczyzna regionalna, to na przykład polszczyzna ogólna zapisana w zabytkach na Pomorzu, na Śląsku czy gdzie indziej. A tutaj w tych europejskich dokumentach, które są niezłe, to trzeba wyjaśniać. I ten język regionalny to nie jest to samo co regionalna odmiana polszczyzny, a nam się to myli i jest z tym bieda.

Teraz jeszcze szybciotko o Dolnym Śląsku i Wrocławiu, pan profesor o tym sporo mówił, ale chciałam przypomnieć nam rzecz historyczną, że w XIX wieku na niemieckim uniwersytecie we Wrocławiu był rektor, Czech (*brak nagrania*) i grupa studentów – w latach trzydziestych i prawie do końca XIX wieku – i dzięki jego działalności i innych była tu kuźnia odradzania się języków słowiańskich – czeski, łużycki, które badam, dwa – tu była dyskusja, czy jest jeden łużycki, czy dwa, teraz są dwie wersje. Było Towarzystwo Literacko-Słowiańskie założone przez Polaków i miało to też wielkie znaczenie dla tożsamości kaszubskiej, dla dyskusji o tym, czym jest kaszubszczyzna. Tu wspomnę tylko nazwisko działacza Cenowy, lekarza z wykształcenia, ale wielkiego humanisty. I to miało wielkie znaczenie dla ratowania, a czasem niektórzy mówią, odrodzenia polszczyzny na Górnym Śląsku, bo mówiliśmy tutaj o germanizacji. Język polski był bardzo zagrożony. Ponieważ we Wrocławiu studiowało sporo ludzi ze Śląska Górnego, głównie kandydatów na duchownych – w tym Towarzystwie Literackim i w tej atmosferze – oni trochę polski znali, gwarowy głównie – po prostu nieśli tę polszczyznę. Wtedy na Śląsku powstały pisma w języku polskim, itd.

Krótko jeszcze nawiążę do referatu pani profesor Synowiec. O terminologii mówiliśmy. Bardzo mi się podobają te zabiegi, które wyrabiają kulturę i gwarę, a jednocześnie te zagrożenia, o których pani mówiła.

Też uważam, że dyktando, o ile może być w kaszubszczyźnie, nawet jest matura, bo tam jest inna sytuacja kodyfikacji, natomiast w gwarze śląskiej rzeczywiście może to pedagogicznie robić zamieszanie, natomiast bardzo piękne są te recytatorskie konkursy i to należy to pielęgnować.

Małe języki, etnolekty, czy jak je nazwiemy, grup małych, są zagrożone, ale i te większe, choć może mniej, ale w każdym razie się o tym mówi, że mogą być zagrożone. Jest pytanie, jak daleko są zagrożone globalizacją. Mam przekonanie – zresztą też trochę czerpię z różnych dyskusji, tak na świeżo tej ostatniej w Wejherowie na Kaszubach, gdzie jest taka prywatna uczelnia i socjologowie zorganizowali taką dyskusję – że nie damy się ujemnym skutkom globalizacji czy unifikacji, ponieważ w ludziach zawsze jest przywiązanie do tego bliskiego. Ktoś tam zacytował w dyskusji właśnie, że ten taki język mały, chodziło chyba o kaszubszczyznę, choć nie pamiętam, jest koszulowy. Czyli to co bliższe człowiekowi. Te małe kultury mogą być wniesione poprzez demokrację, otwarcie granic do tej ogólnej europejskiej poprzez prezentację.

Mnie się zdaje, że to jest raczej szansa – bo tam się rozważało, czy ta jedność jest szansą, czy zagrożeniem. Oczywiście trzeba patrzeć i na zagrożenia.

Na tym kończę. Może jeszcze dodam, że może kiedyś odbędzie się naukowa konferencja kaszubsko-śląska, ale zawsze z jakimiś praktycznymi postulatami czy dyskusjami. Bardzo państwu wszystkim dziękuję.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Zapraszam teraz księdza kanonika Pawła Buchtę, kapelana Związku Górnos Śląskiego, farorz z kościoła Piotra i Pawła w Katowicach.

### **Ks. kanonik Paweł Buchta** **Kapelan Związku Górnos Śląskiego**

Szanowna Pani Senator! Szanowni Państwo!

Nie będę was już zamęczał, powiem lekko, mianowicie dla mnie jako duchownego słowo ludzkie, język, gwara, dialekt to coś więcej aniżeli środek komunikacji. Niemniej jednak jako środek komunikacji jest on bardzo ważny i dlatego każdy z księży oprócz znajomości polszczyzny musi także posiadać znajomość gwary, dialektu. Że jest to w duszpasterstwie bardzo ważne, przytoczę zdarzenie, które miało miejsce lata temu, a przydarzyło się księdzu arcybiskupowi Szyneckiemu, który

pochodzi ze Śląska, starszemu pokoleniu znanemu, życie swoje spędził we Francji, tam studiował i tam skończył teologię, przyjął święcenia kapłańskie i wrócił na Śląsk do Katowic, bo ze Śląska pochodził. Wrócił do diecezji katowickiej do pracy. Oczywiście musiał się nauczyć także języka i gwary.

Otóż, siedział w konfesjonale w jednej z parafii katowickich i spowiadał dzieci. Jedno z nich mówi: proszę księdza, jo krod wieprzki. Skonfundowany spowiednik wybiegł z konfesjonatu, pobiegł do proboszcza i powiada: księżo proboszczu, co się tu dzieje w tej parafii? Dziecko mi się spowiada, że wieprzki kradnie. On sądził, że komuś z chlewika ukradł świniaka, tymczasem dziecko było w ogrodzie na tzw. raub, czyli kradł agrest. Widzą państwo na tym przykładzie, jak bardzo ważna jest także znajomość w duszpasterstwie gwary, dialektu.

Pani profesor pięknie mówiła o sacrum i rzeczywiście to jest bardzo ważne, żeby nie postponować tego sacrum, nie próbować go wtłoczyć w mundurek gwary, niemniej jednak są pewne zwroty także w gwarze, w dialekcie śląskim, poprzez które my się zwracamy do Pana Boga – Ponbuczku, Matuchno kochana. Gwara, język gwarowy ma niesłychanie wielką ilość emocji, pozytywnych dobrych, które ze sobą niesie. Znajomość gwary, znajomość dialektu jest ściśle związana ze znajomością swoich korzeni. A jeśli znamy swoje korzenie, to jest to ważne dla naszej tożsamości, jak mówił sługa Boży Jan Paweł II. Ciągłe to powtarzał, stale o tym mówił, stale do tego nawoływał – poznawajcie.

W PRL pozbawiono możliwości posługiwania się gwarą i uczenia się jej w domach, ze względu na owe germanizmy. W naszych śląskich domach posługiwaliśmy się językiem czysto polskim. Nie mów po śląsku, bo są germanizmy, bo mogą cię posądzić o jakieś skłonności germanofilskie. Dzisiaj już cieszymy się wolnością, możemy w całej rozciągłości i w pełni uczyć się i powinniśmy się uczyć gwary. To co pani profesor tutaj mówiła, bardzo ważne jest, żebyśmy się uczyli gwary i poznawali ją, bo to jest związane także ze znajomością człowieka.

Na koniec jeszcze jedna myśl. Nasz polski język jest mocno zachwaszczony wulgaryzmami. Pamiętam, jak pan Zdzisław Pyzik, wybitny miłośnik gwary śląskiej, ubolewał w rozmowach – nieraz słyszałem to z jego ust – nad tym, że ten nasz język jest tak mocno zwulgaryzowany, zachwaszczony. Otóż gwara nie ma wulgaryzmów, największe przekleństwo po śląsku to jest pieron: ty śląski pieronie. Może są słowa rubaszne, ale nie wulgarne.

(Głos z sali: Ty motyko.)

...albo ty motyko. A więc powrót do znajomości gwary sprawi, że oczyścimy nasz język z wulgaryzmów.

Bardzo chciałbym serdecznie podziękować pani senator Marii Pańczyk nie tylko za to, że profesjonalnie, znakomicie służy kulturze słowa, języka, ale i z wielką pasją. Obserwuję ją od wielu lat, znamy się, wiem, że robi to z wielkim osobistym przekonaniem i z wielkim poświęceniem. I o to właśnie chodzi, Pani Mario, dalej z pasją i nie podajmy się. Wszystkiego dobrego wszystkim życzę. I bardzo dziękuję za wszystkie wspaniałe słowa i myśli, które tutaj padły.

### **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Zapraszam, pan poseł Jan Rzymelka.

### **Poseł Jan Rzymelka**

Szanowni Państwo! Zabrałem głos na końcu, aby z jednej strony w imieniu izby niższej, ale ważniejszej politycznie, podziękować Senatowi i podziękować organizatorom za tak wspaniałą konferencję.

Chciałbym również zwrócić uwagę, że w tym gmachu mówi się politycznie. I poza aspektem naukowym dzisiejszej konferencji, poza duchową uczta, bo każdy z nas usłyszał coś nowego, ja na przykład jestem bardzo wdzięczny za pewne cytaty, które pani profesor Simonides nam tutaj przytoczyła, są też inne aspekty.

Chcę podzielić się pewną refleksją. Dlaczego się spotkaliśmy? Otóż problem gwary, języka, dialektu jest ostatnio problemem politycznym, bo jeden z ważnych przedstawicieli ziemi śląskiej, będący w parlamencie, wyszedł z klubu mówiąc, że zrobił to dlatego, że rząd nie zgodził się na wpisanie języka śląskiego do ustawy. Tak uzasadnił to tydzień temu i media to podchwyciły. Ale nikt nie zapytał, jakiego języka, gdzie on jest skodyfikowany, kto go zaproponował, itd. Bardzo spływamy debatę na temat gwary. Mam apel do językoznawców, jesteście państwo zbyt cisi. Dziennikarze, felietoniści są dziesięciokrotnie głośniejsi i mają poparcie.

Gwara, czyli ta mowa nasza rodzima – ja sam jestem katowiczanie, z rodziny, która tam mieszka ponad trzysta lat, jeszcze wieś Dom spaliła się aż do zagrody Rzymelki w XVII wieku i chcę powiedzieć, że gwara stała się elementem komercji medialnej. Komercjalizacja gwary śląskiej w ostatnich dwóch–trzech latach jest taka, że kil-

ku guru gwary wypowiada się w jednej telewizji, w drugiej, w różnych serialach czy spotkaniach stałych w radiu i to zaczyna być wykładnią gwary śląskiej.

To, co jest publiczne, to, co jest medialne, jest gwarą, nie to, o czym państwo naukowcy mówicie. Większość ludzi, gdybyśmy o to zapytali w dobrym badaniu opinii publicznej, za gwarę uzna to, co pan Sołtysik mówi w Telewizji Silesia czy w Radiu Katowice.

Teraz pytanie polityczne, które tutaj kilka razy w dyskusji padło. Czy kodyfikacja języka czy gwary śląskiej jest potrzebna, konieczna, czy też niekonieczna i niemożliwa? Bo jeżeli pewne grupy mieszkańców naszego regionu, a nawet tacy, co mieszkają w Warszawie, uważają, że musi być język śląski, a jak nie, to zrobimy czwarte powstanie, a jak nie, to ogłosimy autonomię, bo takie przekazy słyszymy, to warto, aby państwo powiedzieli, że bogactwo jest w wielu dialektach, w wielu gwarach. Zresztą na samym początku tego mi brakowało, aby jeden z pierwszych szanownych profesorów zdefiniował rozumienie języka gwary, dialektu, bo stykałem się z różnym semantycznym rozumieniem tych terminów. Myśmy to tak zamiennie tutaj dzisiaj używali. Więc warto, po pierwsze, uporządkować to, aby ludzie wiedzieli, że to, czym mówią w Rudzie, w Świętochłowicach, Katowicach, jest to gwara rodzima, czy to, co mówią mieszkańcy Cieszyńskiego Stela, to też jest ich gwara. Ale to wcale nie jest gwara ta jedyna, śląska, ta najważniejsza.

Tego mi tu brakowało, żeby wyraźnie powiedzieć, że na siłę kodyfikowanie czegoś, co nie funkcjonuje powszechnie, tylko funkcjonuje w mediach, przez trzech, czterech guru językowych, nie jest konieczne. To możemy potraktować jako zadanie, jako pracę badawczo-naukową. Ale jeżeli to wpisujemy do ustawy, to mamy obowiązki. I tutaj o tym nie mówiliśmy, jakie są funkcje języka regionalnego, wpisanego do ustawy o mniejszościach. Otóż wtedy będzie trzeba nauczać w takim obszarze, jaki sobie określimy, czyli i w opolskim, i w śląskim. Zgadzam się, że pojęcie śląskości i Śląska jest bardzo dynamiczne i dzisiaj już większość posłów i senatorów czy to z Częstochowy, czy z Bielska, Żywca mówi, że są przedstawicielami Śląska. Nastąpiło w ciągu kilku lat mocne poszerzenie znaczenia śląskości. Bo posłowie czy senatorowie z Białegostoku mówią o Ślązakach jako o wszystkich posłach z województwa śląskiego, nie tych tutaj reprezentowanych w sposób aborygeński czy tych etno-Ślązaków.

Jeżeli tak, to pójdźmy dalej, ten język, który miałby być urzędowym, będzie językiem, którym można będzie pisać podania do gminy, do urzę-

dów. O tym nikt nie mówi. Mówią o tym języku śląskim, wpiszymy go, bo to jest warunek czegoś tam.

Kolejna sprawa. Jest bardzo wiele konsekwencji wprowadzenia tego typu zapisów do ustawy i myśmy bardziej powinni przestrzegać tych, którym się wydaje, że ich gwara to jest ten język śląski, ale ten ich to jest zarówno opolski, cieszyński, nawet żywiecki, częstochowski. Niestety, tak to wygląda. Więc ważne jest, aby przekaz z tej konferencji był bardzo wyraźny, że kodyfikowanie na siłę tego zespołu dialektów czy gwar śląskich etnicznych jest na obecnym etapie niebezpieczne. Może się zdarzyć, że za kilka lat ta gwara, która jest gwarą mediów dzisiejszych – mamy tutaj szanownych przedstawicieli Radia Katowice, którzy są tym największym upowszechniaczem, tak bym to brzydko powiedział – jednej formuły gwary, może ta gwara, która będzie często w mediach, stanie się gwarą wiodącą za kilka lat. I wtedy możemy podjąć, jeżeli oczywiście będziemy mieli dobre badania opinii publicznej, bo nie mamy dzisiaj badań opinii publicznej na dużych próbkach, które nam powiedzą, jaka jest akceptacja kodyfikacji, jaka jest akceptacja innych mieszkańców. Bo my tutaj stanowimy dość mało liczną próbkę. Jeżeli będzie to próbka rzędu kilku tysięcy na obszarze tych dwóch województw, to wtedy, mając takie dane, moglibyśmy pewne wnioski wyciągać.

Dlatego kończąc, dziękując, apeluję o to, aby naukowcy, językoznawcy mówili głośniej, aby lali zimną wodę na głowy tych, którzy kilka lat temu usłyszeli gwarę i nagle mówią, żeby tę gwarę skodyfikować, zrobić z niej język, wpisać do ustaw itd. To są tacy neofici, którzy politycznie chcą to wykorzystać. A warto by było, aby donioślejszym głosem mówili językoznawcy. Dziękuję bardzo.

## **Senator Maria Pańczyk-Pozdziej**

Ja tylko jeszcze dopowiem do tego, co powiedział pan poseł Rzymelka, że ja celowo nie stawiałam na początku konferencji zagadnienia kodyfikacji, bo nie chciałam, żeby to wyglądało jak jątrzenie. Uważałam, że to wyjdzie w trakcie dyskusji, w trakcie referatów i wyszło. A powiem, nie usprawiedliwiając się bynajmniej, że na ten temat mówię wszędzie, gdzie mogę, prezentuję swoje stanowisko. I zaprosiłam na tę konferencję również ludzi, którzy myślą inaczej niż tutaj obecni, ale poza nielicznymi nie skorzystali z tego zaproszenia. Powiem, że byliśmy wspólnie z panią Nowakowską i z panem Kuliszem na takiej debacie w Teatrze Rozrywki w Chorzowie i nie czułam się tam dobrze, bo czułam, że



na tej sali są wyłącznie ludzie, którzy są wręcz apologetami tego języka śląskiego, ale miałam też świadomość, że oni w ogóle nie rozumieją, na czym to polega. Oni po prostu chcą mieć język śląski, ale nie rozumieją skomplikowanych mechanizmów, które tym rządzą. I czułam się źle dlatego, że każde słowo, które wypowiedziałam, nie jako przeciwnik, tylko jako człowiek, który widzi skomplikowaną materię, trafiło w próżnię i po prostu czułam wrogość na tej sali.

Nie wiem, jak pan Józef odczuwał tamtą atmosferę, ale tam byli ludzie jednej, że tak powiem opcji. Myślałam, że jak zaproszę tutaj wszystkich, którzy myślą inaczej niż tu obecni, to się wywiąże bardzo merytoryczna dyskusja, bo przecież można się nawzajem przekonywać, bo to nie znaczy, że wszyscy muszą myśleć jednakowo. Niestety, nie skorzystali z tego zaproszenia i pozostajemy w takim razie przy swoim.

Jako ostatni będzie mój szef z Radia Katowice, redaktor Jacek Filus.

## **Jacek Filus**

### **Redaktor Naczelny Polskiego Radia Katowice**

Proszę państwa, ja króciutko. Pierwsza uwaga. Moglibyśmy się spotkać w Katowicach i byłaby to wyjazdowa sesja Senatu, ponieważ i tak byłby pan senator Korfanty, byłby pan senator Piechniczek, a może by więcej przyszło, bo nie musieliby tracić pieniędzy na bilety do Warszawy. I zrobimy takie spotkanie, od razu proponuję oficjalnie jako szef Radia Katowice, zrobimy takie spotkanie w dużym studiu koncertowym, gdzie mieści się trzysta osób, i porozmawiamy o tym, co nas boli.

Druga rzecz, która mnie też trochę zabolala. 80. rocznica powrotu Śląska do Macierzy, trzy lata temu. Prowadziłem tę uroczystość pod Teatrem Śląskim, niestety, nie było nikogo z rządu. Było mi wstyd, najzwyczajniej w świecie, dziś też nikogo nie ma, z wyjątkiem tych senatorów, o których już powiedziałem.

Jeden z moich „oprawców” muzycznych Bartek Gruchlik powiedział mi: Panie Jacku, kupi ta książka, co są najpiękniejsze śląskie słowa. No to se kupiłem. I patrzę, jest rzeczywiście filus, czyli podglądacz, który filuje. Myślę, że to jest dobre określenie, bo tak podglądam, a właściwie podpatruję, filuję, podpatruję od trzydziestu dwóch lat pracę pani senator Marii Pańczyk. I muszę państwu powiedzieć, że w ciągu tego czasu wykonała tytaniczną pracę.

Myślę, że zupełnie spokojnie można by ją tak po prostu wyjąć z rzeczywistości i przenieść do okresu pozytywizmu – praca u podstaw. Ma-

rysiu, wykonałaś bardzo dużą pracę na rzecz tych, którzy czują się Ślązakami, którzy urodzili się w śląskich rodzinach, a także tych, którzy na Śląsk przyjechali. Dlatego między innymi ci dziękuję, że pozwoliłaś mnie, gorolowi, na zakończenie tej konferencji coś powiedzieć.

Wprawdzie jestem z Szopienic, czyli jak to mówią, gorol oswojony, bo urodzony w Szopienicach, tam chrzczony u świętej Jadwigi, ale potem to już lata po drugiej stronie Brynicy, które i tak nie zakłóciły tego, czego nauczyłem się w dzieciństwie – prawości, szczerości, uczciwości, tego że się nie zapomina swoich korzeni, że czasami po rzyci się dostało i nikomu to nie przeszkadzało, nikt nie zgłaszał tego żadnym instytucjom ochrony dzieci, sam nie jeden raz jadłem kolację na stojąco i myślę, że jakoś tam ojciec, jak spogląda na mnie z góry, to mówi, że może i na człowieka wyszedłem.

Tylko musimy pamiętać o tym, że nie dostaliśmy tej ziemi raz na zawsze. Jak o nią nie będziemy walczyć, to któregoś dnia ją zabiorą, ci z Warszawy, zagarną, tak jak wszystko próbują zagarnąć, łącznie z tożsamością Ślązaków. Nie występuję przeciwko warszawiakom, bo mam wielu przyjaciół wśród nich. Ale pamiętajmy, że zawsze byliśmy kozłem ofiarnym. Śląsk rozumiany bardzo szeroko, nie tylko w granicach etnicznych, ale ten wielki: województwo śląskie w tej chwili administracyjnie bardzo duże, ale bardzo zróżnicowane. I musimy się jakoś dogadać.

Myślę, że z tym będziniakiem, jak pan doktor mówił, że się może ręka podać, no można. Wprawdzie mówią na mieszkańców Sosnowca, że to scyzoryki, bo to dawną Kieleccyzna, czyli obecnie województwo świętokrzyskie, ale myślę, że możemy się dogadać wszyscy w wielkim województwie śląskim. My musimy się dogadać, bo inaczej zepchną nas na margines życia publicznego i politycznego Rzeczypospolitej. Mamy zbyt dużo do stracenia, żeby sobie na to pozwolić.

I dobrze, że spotkaliśmy się tu, choć bez obecności senatorów z pozostałej części Rzeczypospolitej, ale może odsłuchają sobie nagrania albo im ktoś coś podpowie. Ja bardzo się cieszę, że tu przyjechałem i uważam, że to jest bardzo dobry dzień, zwłaszcza że powstaje audycja, a może i na dwie audycje nam wystarczy tego materiału, który tutaj był, bo o tym trzeba mówić. A jak Marysia się postara, to wystarczy nam na pięć audycji. Dziękuję państwu bardzo w swoim imieniu, jako szefa radia, a myślę że, Marysiu, Tobie mogę w imieniu całej sali podziękować za to, że jesteś sprawcą, spiritus movens tej konferencji, która bardzo wszystkim była potrzebna. I Bóg zapłać wszystkim.

ZAKOŃCZENIE KONFERENCJI



## Senator Maria Pańczyk-Pozdziej

Przychodzi mi tylko krótko podsumować tę dyskusję, to co sobie wynotowałam z tych najważniejszych głosów, bo postulatów dałoby się tutaj wyszczególnić wiele. Ale na pewno należy upominać się i myślę, że materiały pokonferencyjne to na pewno pokażą, że upominamy się o przywrócenie lekcji z edukacji regionalnej, że to jest bardzo potrzebne nie tylko na Śląsku, w ogóle jest to potrzebne. Na Śląsku to się na pewno sprawdziło, bo jeśli tego nawet nie ma w szkołach, to się dzieje w różnych miejscach, tak jak Muzeum Chleba w Radzionkowie, tak jak ośrodek w Żorach, itd. itd. Że należy uczyć nie tyle dialektów, co należy uczyć o dialektach. I z tym postulatem też wielokrotnie się spotykałam już wcześniej i myślę, że to jest droga do tego, byśmy w przyszłości o tych dialektach w ogóle nie zapomnieli albo ich nie zapomnieli.

Rozwijanie poczucia tożsamości regionalnej, to się przewijało tutaj w każdym referacie, w każdym głosie. Tutaj nie ma ludzi, którzy nie są dumni z tego, że są Ślązakami, że mogą się w śląszczyźnie poruszać tak jak po swoim placu, to jest właśnie to bardzo ważne.

Większość głosów opowiedziała się za ratowaniem gwar, za ratowaniem różnorodności gwar, za ratowaniem tych nawet niewielkich dialektów, które funkcjonują na bardzo wąskim obszarze, ale właśnie na tym polega ich uroda. A więc za ratowaniem gwar, a nie tworzeniem języka śląskiego, który będzie tworem sztucznym.

Zapamiętałam jeszcze to, że w tej dyskusji podkreślano, że kodyfikacja jest na obecnym etapie może nie tyle niemożliwa, co szkodliwa nawet – tutaj słyszałam takie głosy. W przyszłości może ktoś dokona takiego wielkiego dzieła jak skodyfikowanie i stworzenie języka śląskiego,

co uważam za rzecz prawie że niemożliwą, ale może to się komuś uda, może ktoś wykona taką tytaniczną pracę. Tylko nie wiem, na czym by to polegało. Myślę, że to mogłoby być wyłącznie w współpracy z wieloma językoznawcami. Jeśli się uda, to chwała mu. Ja pewnie tego nie dożyję, ale póki żyję, będę tym człowiekiem, który będzie się starał pokazać, że dialekt, że gwara to jest to, co nas ubogaca, to jest to, co pozwala nam porozumiewać się, może z nieliczną grupą ludzi, ale z takimi ludźmi, którzy są nam bliscy.

Jak wynikało z dzisiejszej konferencji, to choć tutaj byli ci, którzy mówili po polsku i ci, którzy mówili wiślańską gwarą z Jaworzynki, to i tak się zrozumieliśmy. I na tym to polega, abyśmy się rozumieli, bez politycznych kontekstów.

Chciałam serdecznie państwu podziękować za udział w konferencji, szczególnie profesorom, którzy przyjechali tutaj za darmo, tutaj nikt ich nie wynagradza za to, że przyjeżdżają i wygłaszają referaty. Jestem tym bardziej im wdzięczna. I moim laureatom, i wszystkim państwu serdecznie dziękuję.

Jak Jacek Filus zapowiedział, taką następną konferencję organizujemy w Radiu Katowice i mam nadzieję, że również w tym gronie się spotkamy, ale że będzie nas znacznie więcej. Dziękuję serdecznie.